

Lila Asanowicz

FESTIWAL KULTUR W SUCHOWOLI

22 lipca br. po raz kolejny grupa Tatarów i studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Sokółki pojechała do Suchowoli na Festiwal Kultur. Była to już szósta edycja tej sympatycznej imprezy. Wydarzenie zaplanowano od godziny



Imam Ramil Khayrov i jego czak-czak.

9.00 do 20.00, musieliśmy więc wybrać czas optymalny dla seniorów i wyruszyliśmy do Tatarskiego Centrum Kultury Islamu przy ul. Goniądzkiej 2.

Deszcz przestał padać i w części ogrodowej rozstawiono krzesła, parasole i namioty. Zgromadzonych gości przywitani dyrektor suchowolskiego ośrodka kultury i Mufti RP Tomasz Miśkiewicz – organizator i fundator tej części festiwalu – życząc wszystkim dobrej zabawy.

Przy namiocie, gdzie imam Mirza Radzhabaliev kaligrafował imiona po arabsku, ustawiła się kolejka, bo każdy chciał mieć taką pamiątkę. Pięknie zdobione litery na ozdobnym papierze robiły wrażenie. W innej części ogrodu odbywały się warsztaty strzelania z łuku, gdzie wszyscy chętni mogli spróbować swoich sił.

Była to pora obiadowa, więc mogliśmy spróbować przyrządzonego w specjalnym kotle pilawu z sałatką. Specjalnością suchowolskiego imama Ramila Khayrova okazała się herbata po turecku, którą można było degustować z daktylami.

W holu Tatarskiego Centrum Kultury Islamu można było zaopatrzyć się w wydawnictwa Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP oraz zwiedzić pomieszczenia z kopułą i witrażami na piętrze. Na zakończenie czekała jeszcze niespodzianka: poczęstunek czak-czakiem, który także wykonał imam Ramil.

Wprawdzie nie ominął nas rzęsy deszcz, ale na szczęście trwał krótko i szybko się rozpogodziło. Podziękowaliśmy gospodarzom za gościnę i wyruszyliśmy w drogę powrotną.

Tekst i fot. Lila Asanowicz ◀

Ewa Magdalena Koźmińska

UCZTA Z KRÓLEM SOBIESKIM

Tak właśnie brzmiał tytuł tegorocznego, jubileuszowego XV *Sabantuja*, który odbył się 29 lipca br. w Kruszynianach. Imprezę zorganizowali: Dżenneta Bogdanowicz wraz z rodziną i zespołem Tatarskiej Jurty, Fundacja ASMAN, Fundacja Tatarskie Towarzystwo Kulturalne, Starostwo Powiatowe w Sokółce oraz Muzułmańska Gmina Wyznaniowa MZR w Kruszynianach. Honorowymi gośćmi tegorocznego Święta Pługa byli: ambasador Mongolii w Polsce – Jego Ekscelencja Barkhas Dorj z małżonką, Bohdan Paszkowski – wojewoda podlaski, Bogusława Szczerbińska – wicewojewoda, Wiesława Burnos z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego, Jerzy Białomyzy – wicestarosta powiatu sokólskiego, Jolanta Gudalewska – burmistrz Krynek, Aleksander Lickiewicz



Dżenneta Bogdanowicz podpisuje swoją książkę.

z Nadleśnictwa Krynki, Mariusz Gromko – senator RP, Robert Tyszkiewicz i Krzysztof Truskolaski – posłowie na Sejm RP, Jan Adamowicz – prezes Związku Tatarów RP oraz Bronisław Talkowski – lider miejscowej społeczności tatarskiej.

Zgodnie z tradycją obchody rozpoczęły się w meczcie i jego okolicy modlitwą o pokój i sprawiedliwość na świecie, poprowadzoną przez kruszynieńskiego imama, Janusza Aleksandrowicza. Następnie uczestnicy przeszli na teren Centrum Edukacji i Kultury Muzułmańskiej Tatarów Polskich, gdzie imprezę poprowadzili Róża Chazbijewicz i Dariusz Szada-Borzyszkowski.

Na wstępie przedstawiono rekonstrukcję bitwy pod Parkanami, która rozegrała się w październiku 1683 r. To właśnie podczas pierwszego etapu tej bitwy, 7 października, pod Janem III Sobieskim rozparł się koń, co zagroziło życiu króla. Z pomocą przyszedł wojownik tatarski walczący w szeregach wojska polskiego, który ocalił monarchę. Po rekonstrukcji bitwy odtworzono scenę symbolicznego nadania tutejszych ziem Tatarom przez Jana III Sobieskiego. Role króla i jego małżonki, Marii Kazimiery, odegrali Maciej i Katarzyna Jasińscy, założyciele Królewskiej Fundacji Jana III i Marii Kazimiery Sobieskich. Następnie para królewska podejmowała gości kawą oraz *dżajmą* i pączkami tatarskimi w namiocie królewskim. Wydarzenia historyczne komentował Karol Urbański.

W trakcie oficjalnego rozpoczęcia *Sabantuja 2023* Dżenneta Bogdanowicz otrzymała od JE Ambasadora Mongolii w Polsce piękny szal. Fundacja Tatarskie Towarzystwo Kulturalne wydała z okazji 15-lecia *sabantuja* album ze zdjęciami z kolejnych edycji święta, poczynając od pierwszej. Natomiast ptk Krzysztof Rogacz ofiarował małżeństwu Bogdanowiczom kołczan z dwoma dzirydami.

Potem dużą sceną zawładnęli artyści. Rozpoczął Tatarski Zespół Taneczno-Wokalny Buńczuk: zaprezentowali się artyści z różnych grup wiekowych, ale pierwszy i ostatni występ był popisem najmłodszych dziewczynek. Przyznam, że urzekły mnie również stroje wykonawców, zwłaszcza żeńskie.

Następnie wystąpiły zespoły z Litwy i Mongolii, a po nich Zespół Regionalny Jemiola z Sokółki i Studio Poezji. Niestety, wywołana przez Rosję wojna uniemożliwiła przyjazd Tatarów z Krymu, Baszkirii, Tatarstanu i Tadżykistanu.

Równolegle korzystano z innych atrakcji, m.in. strzelania z łuku i miotacza oszczepów w obozowisku tatarskim pod kierunkiem Wiesławy i Przemysława Nawrockich. Na stoiskach zaprezentowano wyroby rękodzieła oraz podlaskie produkty spożywcze. W tradycyjnej jurcie można było posłuchać tatarskiego bajania Edyty Ślączi-Poskrobko, zaś w kawiarence tatarskiej niezwykle ciekawych opowieści dr. Artura Konopackiego. Na czerwonym dywanie odbył się pokaz mody tatarskiej.

Kruszyniany nie mogą się obejść bez kulinariów. Tatarzy zawsze chętnie goszczą przyjezdnych i częstują swoimi wyjątkowymi potrawami, których nie da się zjeść w innych regionach Polski. Oprócz wspomnianej wyżej uczyty z królem Janem III Sobieskim i Marią Kazimiery można było skosztować potraw przygotowanych na gorąco w namiocie Tatarskiej Jurty, a także na innych stoiskach. Zajmowali się tym również kołchani i współpracujący od lat przyjaciele: Lenura i Edward Sołtanowie (pyszna zupa i jedyny w swoim rodzaju pilaw), Alessia Di Donato oraz Jerzy Nogal. Na szczególną uwagę zasługuje też *dżezwa*, tj. kawa z domieszką cukru, kardamonu i cynamonu, parzona w gorącym piasku, którą częstował Dawid Chazbijewicz. Uwielbiam kawę, a ta jest wyjątkowa; bardzo polecam. Dawid będzie tu w sezonie i zaprasza. Tradycyjnie odbył się też konkurs na przyrządzenie tatara.



Poczęstunek w królewskim namiocie.

W tym roku wyjątkowo bogata była oferta wydawnictw. Swoje propozycje przedstawiły Fundacja Sąsiedzi, Paśny Buriat i Fundacja Tatarskie Towarzystwo Kulturalne. Wiele pozycji wiązało się z polskimi Tatarami, a także z Podlasiem. To wspaniała promocja regionu.

Szczególną popularnością cieszyła się premiera książki Dżennety Bogdanowicz, zatytułowana *My, polscy Tatarzy. Opowieść i zwyczajach i tradycjach kulinarnych*. Jest to rozmowa gospodyni *sabantuja* z prezesem Fundacji Sąsiedzi, Andrzejem Kalinowskim, bardzo przyjazna dla czytelników i świetnie się ją czyta. Jest też bogato ilustrowana. Sądzę, że ma duże znacznie nie tylko dla Rodziny, ale również dla środowiska polskich Tatarów oraz nas wszystkich. Wiele osób nie wie, że tu, na Podlasiu, od blisko trzystu pięćdziesięciu lat mieszkają Tatarzy, słynni ze swej gościnności, serdeczności, tradycji, no i kuchni. Przy tym żyją w przyjaźni i zgodzie z pozostałymi mieszkańcami, przedstawicielami innych kultur i religii – katolikami oraz wyznawcami prawostawia. Książkę można było kupić na stoisku Fundacji Sąsiedzi, a następnie uzyskać dedykację i podpis autorki.

Wieczorem odbyła się tatarska dyskoteka pod gwiazdami. Uczestnicy *sabantuja* mieli również okazję skosztować pieczonego od rana wołu.

Taka była ta piętnasta już edycja Święta Pługa w Kruszynianach – barwnego, radosnego, rodzinnego, rozśpiewanego i roztańczonego, no i smacznego. Święta, mającego swą tradycję i mitośników nie tylko na Podlasiu, ale również w innych regionach Polski i poza jej granicami. Oby tylko organizatorom nie zabrakło zapału i pomysłów na kolejne lata.

Ewa Magdalena Koźmińska ◀
Fot. Maksymilian Witczak ◀

PORZĄDKI NA MIZARZE

W lipcu 2023 roku odbyło się porządkowanie i sprzątanie terenu Muzułmańskiego Cmentarza Tatarskiego w Studziance gm. Łomazy.

Prace przeprowadzili mieszkańcy Studzianki oraz strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Studziance pod okiem Łukasza Wędy, organizatora i animatora społecznej opieki nad cmentarzem tatarskim. W ramach prac zebrano połamane gałęzie, skoszono trawy i wycięto samosiejki i niskie

krzewy, zerwano zieleń narastającą wokół nagrobków, uporządkowano teren wokół mizaru oraz zebrano zgromadzone w pobliżu ogrodzenia śmieci.

Prace porządkowe zostały sfinansowane dzięki muftiemu Tomaszowi Miśkiewiczowi, ze środków Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego Związku Religijnego w Rzeczypospolitej Polskiej.

(Redakcja) ◀

POWSTAŃCZA UROCZYŚĆ

1 sierpnia 2023 roku przy Pomniku Polegli – Niepokonani na Cmentarzu Powstańców Warszawy na Woli odbyły się obchody upamiętniające 79. Rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Muftiego Rzeczypospolitej Polskiej Tomasza Miśkiewicza, przewodniczącego Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP, reprezentował imam Ihsan Karaağaç, pełniący posługę religijną w sali modlitwy przy Muzułmańskim Cmentarzu Tatarskim w Warszawie, który wziął udział w ekumenicznej modlitwie.

W programie uroczystości znalazło się wspólne odśpiewanie hymnu Polski oraz odegranie hejnału warszawskiego, przemówienia okolicznościowe. W uroczystości pod Pomnikiem Polegli – Niepokonani na Cmentarzu Powstańców Warszawy wzięli udział powstańcy warszawscy, parlamentarzyści wraz z marszałkiem Senatu Tomaszem Grodzkim i wicemarszałkiem Sejmu Małgorzatą Gosiewską, władze Warszawy z prezydentem Rafałem Trzaskowskim

na czele, przedstawiciele urzędów i instytucji centralnych, harcerskie hufce, mieszkańcy stolicy. Obecni byli duchowni różnych wyznań, w tym biskupi kościoła katolickiego: metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz i biskup polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz, a także prawosławny biskup polowy Jerzy Pańkowski, ewangelicki biskup polowy Marcin Makuła oraz naczelny rabin Polski Michael Schudrich.

– Z wdzięcznością za poświęcenie powstańców i mieszkańców Warszawy w czasie Powstania Warszawskiego, ale też z troską o teraźniejszość i by przyszłość naszej ojczyzny i całego świata była pokojowa – poprowadził modlitwę bp Lechowicz, wspominając w intencji żyjących powstańców, z wdzięcznością wolność i niepodległość ojczyzny oraz zmarłych poległych za ojczyznę.

Po modlitwach, które odprawili duchowni katolicki, ewangelicki, prawosławny, rabin i imam odbył się apel pamięci i oddanie salw honorowych. Na koniec uroczystości pod pomnikiem złożono wieńce i zapalono znicze. Modlitwa międzyreligijna jest stałym punktem obchodów rocznicowych w stolicy.

Na Cmentarzu Powstańców Warszawy znajduje się niewiele pojedynczych grobów. Ludzkie szczątki pogrzebano w 177 zbiorowych mogiłach oraz w kurhanie, nad którym wzniesiony został pomnik Polegli Niepokonani autorstwa Gustawa Zemły. Oblicza się, że na cmentarzu zgromadzonych jest ok. 12 ton prochów i na tej podstawie szacuje się, że spoczywa tu nawet 100 tysięcy osób.

(Redakcja) ◀

Fot. <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/188877,IPN-czci-pamiec-bohaterow-Powstania-Warszawskiego-fotorelacja-z-obchodow-79-rocz.html> ◀



Okolicznościową modlitwę odprawił m.in. imam Ihsan Karaağaç.

Anna Mucharska

BUŃCZUK NA KONGRESIE

9 sierpnia 2023 roku Tatarski Zespół Dziecięco-Młodzieżowy Buńczuk miał przyjemność wystąpić przed uczestnikami 72. Kongresu Esperantystów Chrześcijan w Białymstoku. W programie przedstawiliśmy zarówno tańce i piosenki krymskotatarskie, jak i *naszidy*: *Mawlaya* i *Sevdi Seni*.

Te ostatnie, w wykonaniu Adama Póttorzyckiego, otrzymały najwięcej owacji. Dziękujemy organizatorom za zaproszenie i wspólne spędzone chwile.

Anna Mucharska ◀

W INTENCJI OJCZYZNY

11 sierpnia 2023 r. (piątek) o godzinie 13.00 w meczecie Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP w Białymstoku odbyła się modlitwa piątkowa połączona z modlitwą intencyjną za pomyślność Ojczyzny. W sali meczetu zgromadzili się podlascy muzułmanie z imamem Ramilem Khyrovem na czele oraz goście – major Krzysztof Ługowski z 18 Białostockiego Pułku Rozpoznawczego im. gen. bryg. Nikodema Sulika wraz z poczem sztandarowym. Uczestników modlitwy oraz gości powitała dr Barbara Pawlic-Miśkiewicz, która odczytała okolicznościową notę poświęconą polskiemu wojsku. Modlitwę intencyjną poprowadził imam Ramil Khayrov z Tatarskiego Centrum Kultury Islamu w Suchowoli. Następnie imam poprowadził modlitwę piątkową.

Po części modlitewnej, członkowie zarządu Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Białymstoku oraz prowadząca uroczystość opowiedzieli przybyłym wojskowym o historii meczetu i bieżącej działalności. Uroczystość stanowiła część obchodów Święta Wojska Polskiego organizowanych przez dowódcę białostockiego garnizonu, wojewodę podlaskiego, marszałka województwa podlaskiego i prezydenta Białegostoku. Główne uroczystości wojewódzkie odbyły się we wtorek, 15 sierpnia, pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

(Redakcja) ◀

Lila Asanowicz

KONCERT W KRUSZYNIANACH

Już po raz piąty grupa członków Związku Tatarów RP Oddział Bohoniki i studentów UTW Sokółka pojechała 15 sierpnia br. na koncert Niepodległości. Najpierw jeździliśmy na nie do Warszawy, a tym razem odbył się w Centrum Edukacji i Kultury Muzułmańskiej Tatarów Polskich w Kruszynianach.

Była to wyjątkowa edycja tego spektaklu muzycznego, bo poświęcona walcącym kobietom. Na stronie: www.koncertniepodleglosci.pl/koncerty/v-koncertniepodleglosci-w-kruszynianach-2023 można przeczytać: „Podczas koncertu hołd oddamy takim bohaterkom, jak m.in. Danuta Siedzikówna „Inka” – sanitariuszka i łączniczka w oddziale mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, kpt. Weronika Sebastianowicz „Różyczka”, żołnierz Armii Krajowej i uczestniczka narodowego



Grupa członków Związku Tatarów RP Oddział Bohoniki i studentów UTW Sokółka kolejny już raz wybrała się na koncert.

powstania antykomunistycznego z lat 1944–1953 na ziemi nowogródzkiej. Ukażemy także tragiczne losy lotniczki Janiny Lewandowskiej, prawdopodobnie jedynej kobiety zamordowanej w Katyniu.

W dalszej części narracji koncertu opowiemy o polskich bohaterkach narodowych, takich jak m.in. Jadwiga Andegaweńska (królowa Polski), Joanna Żubr (sierżant Armii Księstwa Warszawskiego, uczestniczka wojen napoleońskich i pierwsza kobieta odznaczona krzyżem Virtuti Militari), Emilia Plater (powstaniec listopadowy), Aleksandra Zagórska (organizatorka i komendantka Ochotniczej Legii Kobiet), Jadwiga Piłsudska (lotniczka), gen. Elżbieta Zawacka „Zo” (cichociemna), Wanda Krahelska (wykonawczyni zamachu bombowego na carskiego generał-gubernatora Gieorgija Skatona w 1906 r.), Krystyna Krahelska (powstaniec warszawski), Irena Sendlerowa (członkini konspiracyjnej „Żegoty”, ratująca żydowskie dzieci z getta) czy Anna Walentynowicz (działaczka Wolnych Związków Zawodowych).

Przywołamy też pamięć dziesiątek kobiet mniej znanych lub całkowicie zapomnianych, jak m.in. Anna Dorota Chrzanowska (obrończyni twierdzy w Trembowli w czasie wojny polsko-tureckiej w XVII w.), Helena Grabska (Orle Lwowskie), Maria Wittekówna (żołnierka POW i szefowa Wojskowej Służby Kobiet), Zofia Rapp (kurierka wywiadu Armii Krajowej), Wanda Gertz „Lena” (dowódca kobiecego batalionu AK) oraz Zofia Franio „Doktor” (dowódca Kobiecych Patroli Minerskich).

Oprócz losów tysięcy polskich kobiet czynnie zaangażowanych w walkę o Niepodległą, ukażemy niemniej ważną dla zachowania ducha i dziedzictwa narodu postawę matek, żon i córek, które były ostoją polskiego domu i rodziny”.

Te piękne historie kobiet oraz śpiew Oli Turkiewicz i Tomasa Bacajewskiego wzruszyły wielu do łez. Na zakończenie koncertu słuchacze otrzymali płyty do wystuchania w domowym zaciszu. Do zobaczenia na następnym koncercie.

Tekst i fot. Lila Asanowicz ◀

Wojciech Styłski

PAMIĘTAJĄ O TATARACH

Gorzów Wielkopolski, miasto nad Wartą, w którym po II wojnie światowej osiedlili się Tatarzy z dawnych województw wschodnich Rzeczypospolitej, jest miejscem ważnym dla polskiej społeczności tatarskiej. Pomimo upływu lat i opuszczenia Gorzowa przez znaczną część tatarskich osadników lub ich potomków, miasto o nich pamięta, a oni wspominają je z nostalgią i przyjeżdżają, gdy tylko nadarzy się okazja. Taką zaś stały się wydarzenia, zorganizowane przez najważniejsze gorzowskie instytucje naukowe i kulturalne.

W piątek 25 sierpnia br., w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim odbyła się konferencja naukowa „Tatarzy na ziemiach zachodnich i północnych Polski po 1945 roku”.

Poprzedziły ją dwa istotne i podniosłe wydarzenia, w których wzięli udział licznie zebrani goście: przedstawiciele władz wojewódzkich i samorządowych oraz świata nauki i kultury, mieszkańcy Gorzowa Wielkopolskiego, a przede wszystkim Tatarzy z różnych zakątków kraju, z prezesem Związku Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej Janem Adamowiczem oraz prezes Fundacji Tatarskie Towarzystwo Kulturalne Różą Chazbijewicz.

O godz. 10.00 wszystkich przybyłych przywitał gospodarz miejsca – dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim Sławomir Szenwald. Odczytano także list, który do uczestników uroczystości skierował Mufti Rzeczypos-



Podczas uroczystości dr Aleksander Miśkiewicz odznaczony został Odznaką Honorową Miasta Gorzowa Wlkp.

politej Polskiej, przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP Tomasz Miśkiewicz.

Następnie na ścianie gmachu gorzowskiej księżnicy, wśród zieleni roślin bibliotecznego patia, uroczystie odsłonięto tablicę poświęconą Tatarom przybyłym do Gorzowa z Ziemi Nowogródzkiej. Odsłonięcia dokonali Jan Adamowicz oraz zastępca prezydenta Gorzowa Wielkopolskiego Małgorzata Domagała.

W dalszej części uroczystości przewodniczący Rady Miasta Gorzowa Wielkopolskiego Jan Kaczanowski oraz zastępca prezydenta Małgorzata Domagała wręczyli dr. Aleksandrowi Miśkiewiczowi Odznakę Honorową Miasta Gorzowa Wlkp. W odczytanym wniosku o nadanie tego

zaszczytnego wyróżnienia, będącym jednocześnie laudacją na cześć odznaczonego, dyrektor WiMBP Sławomir Szenwald przywołał zasługi Aleksandra Miśkiewicza, byłego przewodniczącego Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Gorzowie Wielkopolskim, autora oraz redaktora ważnych prac naukowych poświęconych Tatarom na ziemiach zachodnich i północnych, publicyści i społecznika.

W wystąpieniach zaproszonych gości nie zabrakło podziękowań i gratulacji, a często także wzruszających wspomnień. Następnie, po przejściu do budynku biblioteki, zebrani podziwiali występy Tatarskiego Zespołu Dziecięco-Młodzieżowego Buńczuk oraz częstowali się tatarskimi przysmakami.

Po tych krzepiących ducha i ciało wydarzeniach rozpoczęła się konferencja „Tatarzy na ziemiach zachodnich i północnych Polski po 1945 roku”. Zorganizowały ją Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, Akademickie Centrum Badań Euroregionalnych w Gorzowie Wielkopolskim oraz Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Gorzowie Wielkopolskim, we współpracy ze Związkiem Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej i Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim.

Podczas konferencji swoje referaty przedstawili: Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej w Kazachstanie prof. Selim Chazbijewicz – *Tatarzy polscy i ich status prawny w Polsce po 1945 roku*, dyrektor Archiwum Państwowego w Gorzowie Wlkp. prof. Dariusz

Rymar – *Bekir Radkiewicz (1889–1987) i jego żona Chanifa z domu Jakubowska (1897–1963) w świetle akt znajdujących się w Archiwum Państwowym w Gorzowie Wielkopolskim* oraz dr Aleksander Miśkiewicz – *Działalność Gminy Muzułmańskiej w Gorzowie Wielkopolskim*. Z kolei prof. Piotr Krzyżanowski z Akademii im. Jakuba z Paradyża zaprezentował książkę *Tatarzy na ziemiach zachodnich i północnych Polski po 1945 roku*. Opublikowano w niej artykuły naukowe oraz wspomnienia Tatarów, którzy po wojnie zamieszkali na Pomorzu, ziemi lubuskiej i Dolnym Śląsku.

Konferencję zakończył pokaz filmu dokumentalnego z roku 1995, zrealizowanego w Ośrodku TVP w Szczecinie, w serii Pomerania Ethnica, o Tatarach przybyłych na ziemie zachodnie i północne Polski. Bogaty program wydarzeń obejmował ponadto popołudniowe zwiedzanie miasta z przewodnikiem (w piątek, 25 sierpnia) oraz sobotnią wizytę w Lubuskim Muzeum im. Jana Dekerta. W holu biblioteki można było także obejrzeć wystawę gromadzącą zdjęcia i publikacje związane z obecnością Tatarów na Ziemi Lubuskiej.

Zważywszy na zaangażowanie gorzowskiego środowiska kulturalno-naukowego w poszerzanie i upowszechnianie wiedzy o społeczności tatarskiej, która tak bardzo wpisała się w tworzoną od roku 1945 tożsamość miasta, można się spodziewać kolejnych ciekawych spotkań i uroczystości w gościnnych progach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp.

Tekst i fot. Wojciech Styłski ◀

Lila Asanowicz

BYLIŚMY W GORZOWIE

25–26 sierpnia 2023 roku w Gorzowie Wielkopolskim odbyła się konferencja naukowa „Tatarzy na ziemiach zachodnich i północnych Polski po 1945 roku” potoczona z promocją książki.

Chęć uczestniczenia zgłosiła nieliczna grupa Tatarów z Sokółki, a z powodu upałów jeszcze kilka osób zrezygnowało. Koszt wynajęcia autokaru był bardzo wysoki, więc straciliśmy nadzieję, że uda się nam pojechać. I tu niespodzianka, z pomocą przyszła burmistrz Ewa Kulikowska i za niewielką opłatą ośmioosobowa grupa dotarła do Gorzowa Wlkp. Organizatorzy zapewnili nam noclegi w domu studenta DeSant i posiłki w studenckiej stołówce.

Rano stawiliśmy się w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta, czekając na powitanie i odsłonięcie tablicy pamiątkowej przez Jana Adamowicza, prezesa Związku Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej,



Była także okazja do spaceru po mieście z przewodnikiem.

oraz prezydenta Miasta Gorzowa Wielkopolskiego. Treść tablicy upamiętnia 75. rocznicę przybycia tutaj Tatarów z ziemi nowogrodzkiej.

Dr Aleksander Miśkiewicz otrzymał Odznakę Honorową Zasłużony dla Miasta Gorzowa Wielkopolskiego, natomiast prezes Rady Centralnej ZTRP uhonorował upominkami wszystkie osoby, które przyczyniły się do realizacji tego wydarzenia. Uroczystość uświetnił występ Tatarskiego Zespołu Dziecięco-Młodzieżowego Buńczuk.

Krótką chwilą na spróbowanie tatarskich specjałów i przejście do sali konferencyjnej. Połączenie online z prof. Selimem Chazbijewiczem, wystąpienia pozostałych gości, projekcja filmu dokumentalnego i promocja książki *Tatarzy na ziemiach zachodnich i północnych Polski po 1945 roku*. Szkoda, że nakład był niewielki i nie wszyscy otrzymali,

ale zapewniono nas, że za rok ukaże się następne, poszerzone wydanie. Szczęśliwcy mogli uzyskać dedykację od autorów.

Wystąpienia były interesujące, więc czas szybko upłynął. Czekał nas jeszcze obiad i spacer po mieście z przewodnikiem. Obejrzelśmy większość ciekawych miejsc i wróciliśmy na nocleg do akademika. Nazajutrz obfite śniadanie rozleniwiło, ale na godzinę 10.00 pojechalśmy do Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta. Przewodnik bardzo ciekawie opowiadał o historii powstania muzeum i kolejnych jego zmianach.

Niestety, wszystko dobre szybko się kończy i wyruszyliśmy w dziewięciogodzinną drogę do domu. Została pamiątka w postaci zdjęć i książki.

Tekst i fot. Lila Asanowicz ◀



Jubilat, Emir Półtorzycki wraz z małżonką, Haliną.

W roku 1959 ożenił się z Haliną Szczęsnowicz. Ma dwoje dzieci, doczekał się wnuków i prawnuków. Uczynny, pogodny, zawsze z optymizmem patrzący na świat.

Szanownemu Jubilatowi najlepsze życzenia wielu dalszych lat w zdrowiu i spokoju składa Przewodnicząca Senior Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Białymstoku Halina Szahidewicz.

Do urodzinowych gratulacji Czcigodnemu Panu Emirowi Półtorzyckiemu dołącza się również zespół redakcyjny „Przeglądu Tatarskiego”.

Piękny jubileusz pięćdziesięciolecia urodzin obchodzi w tym roku

EMIR PÓLTORZYCKI

**urodzony w Słonimiu (obecnie Białoruś),
syn Elżbiety i Mustafy, uczestnika walk
o niepodległość Polski w latach 1919–1920.**

**WSZYSTKIEGO
NAJLEPSZEGO!**

W roku 1947 w ramach tzw. repatriacji opuścił rodzinny Słonim i wraz z rodzicami oraz braćmi zamieszkał w Szczecinku na Pomorzu Zachodnim. Udzielał się w życiu sportowym tego miasta, będąc piłkarzem w trzecioligowym Darzborze. Po przeniesieniu się do Białegostoku nadal uprawiał sport, a po ukończeniu studiów na AWF w Katowicach został sędzią piłkarskim drugiej klasy. Należał do działaczy białoostockiego klubu sportowego Jagiellonia.

Działał również w Muzułmańskiej Gminie Wyznaniowej MZR w Białymstoku, będąc jej aktywnym członkiem. Szczególnie chętnie współorganizował i uczestniczył w spotkaniach edukacyjnych z młodzieżą i wszystkimi zainteresowanymi, nie tylko ze społeczności tatarskiej. W Związku Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej był członkiem Komisji Rewizyjnej.

بِسْمِ اللَّهِ الرَّحْمَنِ الرَّحِيمِ

Drogiemu Małżonkowi, Tacie, Dziadkowi
i Pradziadkowi

EMIROWI PÓŁTORZYCKIEMU

w uroczystym dniu 90. urodzin
najserdeczniejsze życzenia długich lat
życia w zdrowiu i spokoju,
z wiarą, że ten piękny wiek będzie
dla Niego największą siłą,
sumą doświadczeń i mądrości,
które pozwolą zmierzyć się z każdą
przeciwnością
składają z całego serca
żona, dzieci, wnuki i prawnuki

بِسْمِ اللَّهِ الرَّحْمَنِ الرَّحِيمِ

Z okazji pięknej rocznicy 90. urodzin, jakie obchodzi
Czcigodny Senior

EMIR PÓŁTORZYCKI

syn Mustafy i Elżbiety, szanowany przedstawiciel
naszej tatarskiej społeczności, białostoczanin, członek
tutejszej Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w RP,
darzony powszechną sympatią nasz krewny, przyjaciel
i znajomy,

najserdeczniejsze życzenia zdrowia, wszelkiej
pomyślności i błogostawieństwa Wszchemmogącego
składają Szanownemu Jubilatowi

Tomasz Miśkiewicz
Mufti Rzeczypospolitej Polskiej
Przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego
Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP
członkowie Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego
MZR w RP
wojewódzcy przedstawiciele MZR w RP

TATARSKIE BAJKI W MECZECIE

27 sierpnia 2023 roku w altanie i ogrodzie białostockiego meczetu zagościła Grupa Studnia O., której członkowie przenieśli gości do krainy bajek – Katarzyna Jackowska-Enemu (opowiadanie, akordeon) i Jarosław Kaczmarek (opowiadanie, gitara).

Tatarskich bajek, opowiadanych i wyśpiewywanych z towarzyszeniem instrumentów, wysłuchało ponad pięćdziesiąt osób, które również aktywnie uczestniczyło w twórczym bajaniu. Opowiadacze włączali dzieci i dorosłych do wspólnego śpiewu, rozwiązywania zagadek i tworzenia słownego tła historii. Na zakończenie spotkania goście

mogli spróbować tatarskiego napoju, syty, i słodkich arabskich daktyli; zainteresowaniem cieszyły się także wybrane pozycje wydawnictwa NKM MZR w RP. Spora grupa dorosłych i dzieci chętnie odwiedziła wnętrze meczetu, gdzie Barbara Pawlic-Miśkiewicz opowiedziała o islamie i historii obiektu.

Wydarzenie zorganizował Białostocki Ośrodek Kultury w ramach festiwalu Wschód Kultury/Inny Wymiar. Najwyższe Kolegium Muzułmańskie MZR w RP było partnerem festiwalu.

(Redakcja) ◀

Marek Moroń

SŁOWO PO PIELGRZYMCE

Miałem w roku 2023 honor i łaskę pielgrzymowania do Świętych Meczetów i miejsc uświęconych historią i mistyką naszej wiary – islamu.

Cele *hadżdżu* można ująć w dwóch punktach: pełne zwrócenie się ku Bogu i uczynienie Boga centrum swojego życia. Oczywiście jest *hadżdż* jednym z filarów islamu, zatem obowiązkiem muzułmanina jest odbycie tejże pielgrzymki, o ile pozwala na to jego stan zdrowotny i materialny. Właściwie opisywanie *hadżdżu* jest wyjątkowo

trudne, a nawet chciałbym powiedzieć, że niemożliwe. Temu, kto był na pielgrzymce, czynić tego nie trzeba, dla tego natomiast, kto nie był, będzie to niczym opisywanie osobie niesłyszącej piękna 9 Symfonii Beethovena. Niwykonalne.

Pielgrzymowanie dotyczy relacji z Bogiem. To głęboko intymny, duchowy związek, którego przedstawienie za pomocą słów jest niemożliwe. Jednak jedynie taki bezpośredni instrument mamy do dyspozycji. Piszę bezpośredni, bo

być może ciekawym i realny pomysłem byłoby stworzenie dzieła muzycznego, symfonii, koncertu, właśnie pod tytułem *Pielgrzymka*.

Można natomiast opisać sam pobyt, wrażenia, przemyślenia itp. Powinniśmy pamiętać, że pewnie nawet miliony ludzi przez pokolenia marzyło, aby wypełnić pielgrzymkę. Niejednokrotnie odbywali ją jako owoc wysiłku długich lat oszczędzania pieniędzy i pokonywania wielkich trudów podróży. W takim kontekście musimy pamiętać i wyrazić wielkie podziękowanie przede wszystkim ludziom i instytucjom realizującym w Arabii Saudyjskiej program „Goście Strażnika Dwóch Świętych Meczetów Króla Salman bin Abdulaziza al-Sauda”.

Z osobistego doświadczenia mogę powiedzieć, że ważnym dla mnie było wsparcie współbraci, pielgrzymów polskich. Właśnie w chwilach słabości zdrowia i wielkiego zmęczenia doświadczałem ich życzliwości i wsparcia. Dziękuję za to bardzo przede wszystkim Michałowi i Maćkowi.

Istnieje coś takiego jak atmosfera *hadżdżu*. W moim odbiorze jest to spokój i życzliwość pielgrzymów wobec siebie, a są ich setki tysięcy, miliony. Nie usłyszałem żadnego podniesionego głosu, krzyków, objawów nieżyczliwości. Nawet ten wielki fizyczny ścisk kroczącego tłumu nie miał żadnych cech przepychanki lub niebezpiecznych momentów paniki.

Pierwsza wizyta w Masdzid Haram i pierwsze spojrzenie na Kaabę pozostanie w mojej pamięci na zawsze. Islam stawia człowieka w bezpośredniej relacji z Bogiem bez żadnych pośredników, świętych, cudotwórców itp. I oto stoję w miejscu, gdzie najważniejszym jest właśnie powiedzenie: Oto jestem, Boże. W miejscu pełnym historii, symboliki i tradycji człowieczego starania w drodze ku Bogu.

Ale przede wszystkim jest to miejsce, gdzie zwracam się całą swoją świadomością i istnieniem do Boga, a okrążając Kaabę pragnę pokazać w ten sposób, że chcę, aby Bóg był centrum mojego życia i punktem odniesienia wszystkiego, o czym decyduję w życiu, w sprawach dużych i małych.

Arabia Saudyjska przyczyniła się swym wysiłkiem do tego, że Masdzid Haram pozostaje miejscem, z którego emanuje potężna powaga *sacrum*, prostota i świeżość islamu. Innymi słowy, miejsce to nie jest otoczone jarmarkiem pamiętek i straganów kupieckich. Jego surowość nie jest zimna, lecz pełna powagi i skłaniająca do refleksji. To jest moje wielkie odczucie.

Bogactwo i dostojność miejsca wynika już z posiadanych zasobów przez Strażnika Świętych Miejsc i można tylko powiedzieć, że zostały pięknie wykorzystane. Teraz chodzi o to, abym swym zachowaniem zaświadczał, jak wielkie znaczenie miał *hadżdż* w uczynieniu mnie lepszym człowiekiem, lepszym muzułmaninem.

Marek Moroń ◀

Mychajło Jakubowycz

ZIEMIA I WIARA. SPECYFIKA KRYMSKOTATARSKIEGO ISLAMU

Niedawno, podczas internetowego wydarzenia poświęconego współistnieniu Ukraińców i Krymców, swoją tezę wygłosiła krymskotatarska aktywistka. Jej zdaniem, Krymcy Tatarzy są narodem, którego nie należy postrzegać przez pryzmat religii, ponieważ początkowo byli poganami (jak

większość sąsiednich narodów we wczesnym średniowieczu), później stali się chrześcijanami, a prawdopodobnie dopiero dość późno muzułmanami. Z punktu widzenia religioznawstwa opinia ta wydaje się kontrowersyjna, gdyż masowe nawracanie Krymskich Tatarów na islam odbywało się wszakże na tle wierzeń ludowych, a nie chrześcijaństwa. Najwyraźniej prelegentka starała się podkreślić fakt, że w ich etnogenezie ważną rolę odegrali nie tyle Turcy, co Grecy, Genuieńczycy i inne narody zamieszkujące Krym.

Historia religii praktycznie nie zna przypadków, w których islam masowo wyparłby chrześcijaństwo, a chrześcijaństwo zostałoby zastąpione przez islam. Na terenach, gdzie ugruntowała się jedna z religii abrahamowych, z pewnością mogły mieć miejsce przemiany wyznaniowe, nawet na poziomie grup etnicznych czy społecznych, często w jakiś sposób „obrażonych” na religijną większość, ale nikt nigdy nie odnotował prawdziwie masowych przemian. Nawet w świecie arabskim, gdzie chrześcijaństwo istniało



Modlitwa na miejscu przyszłego meczetu soborowego w Symferopolu, prowadzona przez muftiego Krymu Alego Ablajewa. Zdjęcie w książce E.S. Muratowa, *Ислам в современном Крыму. Индикаторы и проблемы процесса возрождения*, Symferopol 2008, wkładka.

już przez kilkaset lat, „gwałtowna islamizacja” wieków VII–VIII dotknęła raczej „pogan”, czyli te plemiona, które pozostały wierne miejscowemu politeizmowi.

Ale wracając do naszych realiów, warto zaznaczyć, że wśród Krymskich Tatarów coraz częściej pojawiają się twierdzenia, że islam wcale nie jest przeszkodą w dialogu z innymi. Wyznają bowiem „nie taki islam” jak inne narody muzułmańskie i generalnie istnieje wśród nich wyraźna tendencja do dystansowania się od innych ludów turekijskich poprzez samookreślenie *Qırımli* – Krymcy. Oznacza to, że są odrębnym, rdzennym narodem europejskim, który ma swoją własną tożsamość, dlatego nie należy umieszczać go w tym samym rzędzie z resztą „wschodnich” grup etnicznych. A w warunkach, gdy, niestety, „świat muzułmański” dość opieszale reaguje na działania agresora (a często je nawet aprobuje), to dystansowanie zawiera pod wieloma względami polityczny „ładunek”. Jednak czy Krymcy Tatarzy rzeczywiście wytworzyli swój „szczególny islam” (jeśli taki jest w ogóle możliwy) i jak funkcjonowała ich tożsamość religijna w skomplikowanych okolicznościach historycznych wieków XX i XXI?

UMMA I OJCZYZNA

Jeśli chodzi na przykład o chrześcijaństwo, często w naszej wyobraźni powstaje umowna teoria (wewnętrzne uczucia religijne na poziomie emocjonalnym, doktryny na poziomie racjonalnym) i powiązana z nią praktyka, od uczestnictwa w życiu Kościoła do określonego modelu zachowań w oparciu o zasady religijne. Taki schemat generalnie w islamie „działa”, z wyjątkiem Kościoła, którego muzułmanie formalnie nie mają, natomiast wielką rolę odgrywa zaangażowanie we wspólnotę wierzących na poziomie lokalnym czy globalnej ummy. Warto przyrzeć się, czym dokładnie charakteryzują się te składniki w tradycji religijnej Krymskich Tatarów.

Długo można by dyskutować o tym, jak Złota Orda wpłynęła na ukształtowanie się etnosu krymskotatarskiego, ale oddziaływanie na poziomie religijnym było niezwykle silne. Przede wszystkim dlatego, że ostateczna islamizacja Krymu – zarówno elit, jak i szerokich warstw – stała się faktem dokonanym w wiekach XIII–XIV i od tego momentu islam zaczął dominować politycznie, kulturowo i społecznie nie tylko na półwyspie, ale też na sąsiednich obszarach Morza Czarnego. Jaki był to islam? Na poziomie doktrynalnym chodzi głównie o hanaficką szkołę sunnizmu, czyli typologicznie o islam wciąż praktykowany przez większość ludów turekijskich od Azji Środkowej po Anatolię.

Ponieważ w islamie, podobnie jak w chrześcijaństwie, istnieje pewna tradycja duchowej sukcesji, w przekazywaniu wiedzy z jednego pokolenia uczonych na następne odnotowuje się wpływ migrantów z dzisiejszego Kazachstanu, Uzbekistanu, Azerbejdżanu i Iranu. Część z nich osiedliła się na Krymie, gdzie nadal nauczali, część miała wielu



Meczet Abu Bakra (tzw. Różowy Meczet), zbudowany z inicjatywy muzułmańskiej wspólnoty wioski Efendiköy na Krymie, rok 2012. Fot. Swietłana Czerwonnaja.

uczniów chętnych do podróży, a niektórzy po odwiedzeniu Krymu przenieśli się do innych krajów, mianowicie do podległych mamelukowskiemu sułtanatowi Syrii i Egiptu, a później do osmańskiej Anatolii. Krym stał się swoistym punktem tranzytowym na północy, nie tylko przejmując tradycje muzułmańskie ze wschodu, ale także przekazując je dalej na południe, a nawet na zachód (wielu migrantów z Krymu zapuściło korzenie na Bałkanach). Tak szeroki kontekst geograficzny nie mógł nie wpłynąć na sam islam krymski: istniały tu różne bractwa sufickie (i żadne z nich faktycznie nie dominowało), dość silne lokalne przekonania etniczne, często zapożyczone z czasów przedmuzułmańskich itp. Mówiąc ogólnie, Krymcy zaczęli kształtować własną regionalną tożsamość, chociaż podobne procesy zachodziły w całym świecie muzułmańskim.

Jeśli mówimy o okresie istnienia Chanatu Krymskiego, czyli wiekach XV–XVIII, to wtedy właśnie ukształtowała się jedna cecha, którą można uznać za specyficzną krymską, a mianowicie sakralizacja ojczyzny. Islam na ogół preferuje tożsamość globalną (przynależność do ummy) albo plemienną, ale w przypadku Krymu istotnym czynnikiem jest geografia. Po pierwsze, tubylcy na półwyspie zawsze zachowywali swoją toponimiczną nazwę: *Qırımli*. Po drugie, istnieje wiele dzieł, w których przynależność do Krymu była pozycjonowana jako składnik świadomości religijnej. Ibrahim Kyrymi (zmarły w r. 1593), nauczyciel chana Dewleta I Gireja, a następnie osmańskiego sułtana Murada III, uważał Krym za początek i koniec historycznego kręgu duszy świata. A późniejszy autor Kutb ad-Din al-Kyrymi, który opuścił półwysp po rosyjskiej aneksji w roku 1783 (dziś nazywanej pierwszą), napisał traktat o tym, że przejście Krymu w „ręce niewiernych” stało się karą Bożą i nieomal znakiem końca świata.

Temat powrotu do domu był zawsze obecny wśród uchodźców z Krymu. Mahmud al-Kafawi, znany biograf XVI wieku, przytaczał różne fakty z życia swoich rodaków, w szczególności krymskiego sufickiego szejka Taki ad-Dina, który po latach podróży powrócił do ojczyzny, do swojej

oblubienicy. Typowa, emocjonalnie sucha biografia szejka rozkwitła u Al-Kafawiego jaskrawymi literackimi barwami. Istnieje wiele wyjaśnień takiej „nacionalizacji” islamu, ale za główne czynniki można uznać uformowanie osiadłej cywilizacji, otoczonej głównie społecznościami koczowniczymi, a co za tym idzie, pojawienie się nowej tożsamości i świadomość własnej tradycji politycznej (władzy chańskiej) o istotnym zasięgu geopolitycznym.

Pierwsza okupacja rosyjska 1783 roku, pomimo wysiłków imperium, aby uczynić z Krymskich Tatarów lojalną większość, generalnie zakończyła się niepowodzeniem. W przeciwieństwie do ludów muzułmańskich z głębi cesarstwa (np. Powołża czy północnego Kazachstanu) Krym leżał na granicy z Turcją i Bałkanami, a sami Tatarzy woleli raczej wyjechać, niż integrować się ze społecznością więźniów „więzienia narodów”. Co prawda półwysp opuszczali głównie Nogajowie, czyli potomkowie koczowniczej części społeczeństwa krymskotatarskiego, słabiej związani z ojczyzną. Ta część Krymców, która pozostała, nadal rozwijała bliskie kontakty z Imperium Osmańskim i innymi częściami świata muzułmańskiego. Nie jest przypadkiem, że właśnie na Krymie pojawiła się tak znacząca osobowość jak pedagog i reformator Ismail Gasprinskij (1851–1914).

Dalsze próby zbudowania krymskotatarskiego państwa narodowego, korzystając z nadarzającej się możliwości w latach 1917–1918, zostały stłumione przez ekspansję bolszewicką. Otworzyły jednak drogę do walki, w której religię i naród postrzegano jako jedną całość: Noman Czelebidżihan, przywódca Krymskiej Republiki Ludowej, był zarówno działaczem politycznym, jak i przywódcą duchowym. Wiele można powiedzieć o roli islamu w walce Krymskich Tatarów o swoje prawa w wieku XX, ale prawie we wszystkich przypadkach chodziło raczej o nowoczesny nacjonalizm, w którym religia nie tyle polega na przynależności do globalnej ummy, co na fundamencie narodowej, krymskiej tożsamości.

Nic chyba nie zaktywizowało tak silnie tematu związku Krymców z ojczyzną jak trauma zbrodniczej deportacji 1944 roku. Krymscy Tatarzy, znalazłszy się w muzułmańskim środowisku sowieckiego Uzbekistanu, przeżyli mniej więcej to samo doświadczenie religijnego upadku i odrodzenia co narody Azji Środkowej, aczkolwiek wielu z nich nie uważało, że są „w domu”, lecz czekało na powrót do prawdziwej Ojczyzny. I już na początku lat 90. rozpoczęły się zupełnie nowe

procesy, które dziś w znacznej mierze determinują oblicze krymskotatarskiego islamu.

ISLAM FORMALNY I „PRAWDZIWIY”

W roku 1991, wzorując się na innych republikach ZSRR, społeczność Krymskich Tatarów utworzyła kadijat muzułmanów Krymu (przemianowany następnie na muftiat), na którego czele stanął Seidżalil Ibrahimow, absolwent właściwie jedynej uczelni muzułmańskiej w ZSRR, medresy Mir-i Arab w Bucharze. Kadijat przechodził różne transformacje, będąc już pod koniec lat 90. scentralizowaną strukturą pod kontrolą Medżlisu Narodu Krymskotatarskiego, na czele z muftim. Powstała sytuacja, która przysporzyła później wielu problemów: ideologicznie Medżlis, działający bez oficjalnego uznania, opierał się na ideologii nacjonalistycznej, natomiast odpowiadająca mu struktura religijna była całkowicie pod kontrolą świecką, w taki sam sposób, w jaki inne administracje duchowe w krajach posowieckich zostały włączone do pionowego systemu władzy.

Formalnie muftiat kontrolował niemal całą sieć odbudowanych i nowo zbudowanych meczetów, jednak koniec lat 90., a zwłaszcza początek XXI wieku, ujawnił zjawiska kryzysowe w życiu religijnym. Brak autorytetu i niemożność reagowania na wyzwania współczesności stały się szansą dla różnych ponadnarodowych ruchów muzułmańskich (Hizb at-Tahrir i innych). Podobnie jak w innych regionach przestrzeni posowieckiej, pojawiła się przepaść pomiędzy „etnicznymi muzułmanami”, a tymi, którzy zaczęli uświadamiać sobie swoją muzułmańską tożsamość. Mówiąc najprościej, pełnoprawne praktyki religijne (modlitwa, post itp.) zaczęto kojarzyć z rozmaitymi „nietradycyjnymi” ruchami islamskimi. Ogólnie rzecz biorąc, społeczność Krymskich Tatarów doświadczyła i doświadcza tych samych procesów, które zachodzą w innych rejonach postateistycznych: na Krymie istniał zarówno muftiat, kojarzony z formalną religijnością, jak też różne nowe ruchy, które promowały „prawdziwy islam”.

POD OKUPACJĄ I POZA NIĄ

Kryzys autorytetu stał się jeszcze bardziej zauważalny po drugiej okupacji Krymu w roku 2014. Jeśli wcześniej, przemawiając na krymskim Euromajdanie, mufti Emirali Ablajew wzywał do pochowania poległych bohaterów jak męczenników (nawet jeśli nie byli muzułmanami), to dziś krymski muftiat w pełni popiera rosyjską „operację specjalną”, pisze różne „raporty” o nielojalnych muzułmanach, w każdy możliwy sposób wychwala rosyjską politykę na Krymie itd. Krótko mówiąc, demonstruje całkowitą lojalność wobec okupanta.

Ta część Krymskich Tatarów, która przeniósła się na kontynentalną część Ukrainy i utworzyła (nie bez wpływu samego Medżlisu) alternatywny Duchowy Zarząd Muzułmanów Krymu, miała do czynienia z całym konglomeratem ruchów religijnych: od salafizmu (wahhabizmu) do członków turec-



Spalone Korany w meczecie w miejscowości Karasan, 15.10.2013 r. Archiwum Swietłany Czerwonnej.

kich *dżemaatów*, a następnie wspomnianego już Hizb at-Tahrir itp. Co ciekawe, jedność narodowa przeważyła nad różnicami wyznaniowymi: gminom udało się nie tylko wybrać muftiego, ale także rozwinąć zdecentralizowany system kontaktów, w którym komórki mają pewną autonomię, oraz nawiązać współpracę z różnymi instytucjami w świecie mużułmańskim. W rzeczywistości mufti kontynentalnego Duchowego Zarządu Mużułmanów Krymu Ajder Rustemow został rzecznikiem Krymskich Tatarów, w szczególności na różnych spotkaniach międzynarodowych.

Jednak we współczesnej sytuacji niezwykle trudno jest prześledzić jedyną i specyficzną „islamską” narrację wśród Krymskich Tatarów: mamy tu coraz więcej ruchów, podejść i wizji, z których część jest świecka, a część religijna, liberalna i konserwatywna. Ideologicznie większość z nich uznaje Krym za swego rodzaju „święty obszar”, mniej więcej tak samo jak setki lat temu. Ta krymskość stała się w rzeczywistości kluczem do współistnienia Krymskich Tatarów i Ukraińców, gdzie różnice religijne, bez względu na to, jak znaczące, schodzą na dalszy plan.

Jeśli np. dla umownie zsekularyzowanych Krymskich Tatarów zakończenie okupacji Krymu jest gwarancją odrodzenia narodowego, to religijnie ukierunkowanym chodzi także o odrodzenie mużułmańskie, nawet w warunkach państwa świeckiego. Wiele można mówić o sukcesie czy porażce rosyjskiej propagandy, w tym religijnej (dowodząc, że Rosja jest „przyjacielem i obrońcą mużułmanów”), ale z wyjątkiem migrantów zarobkowych z Azji Środkowej, którzy uciekają do Moskwy z powodu ekonomicznej rozpaczki, Federacja Rosyjska nigdy nie była wymarzonej miejscem przesiedleń mużułmanów. I mało prawdopodobne, że się nim stanie ze swoim socjalnym i kulturowym rasizmem, licznymi antymużułmańskimi zakazami i prześladowaniami.



Na zgłiszczach samostrojki w rejonie wioski Koreiz. Fot. R. Jakupow, materiały kompleksowej wyprawy naukowej przeprowadzonej na Krymie latem 1994 roku, z archiwum Swietłany Czerwonnej.

Spółeczność Krymskich Tatarów stoi przed trudnym wyborem egzystencjalnym: albo opuścić okupowany półwysp (gdzie odsetek Tatarów spadł już poniżej 10%), albo pozostać w ojczyźnie i kroczyć trudną drogą, jaka niektórych doprowadzi do wewnętrznej migracji, innych do współpracy z okupantem (tych jest najmniej), a kolejni będą czekać na wyzwolenie. Bez względu na to, jak poszczególni działacze religijni próbują izolować się od sytuacji politycznej, coraz bardziej oczywiste staje się, że nawet odrodzenie islamu (przede wszystkim na poziomie wartości duchowych i kulturowych) jest bezpośrednio związane z przyszłymi losami Krymu. Wydaje się, że los historyczny nie przewidział jeszcze innych wariantów dla krymskotatarskiego islamu.

Mychajło Jakubowycz ◀

Tłumaczenie z jęz. ukraińskiego: Daniel Czachorowski ◀

Михайло Якубович, *Земля та віра. У чому полягає специфіка вкримськотатарського ісламу?* ◀

Musa Czachorowski

ŚWIADCZYŁ SIĘ KOZAK TATARZYNYM

Któregoś dnia napisał do mnie z Paryża Filip Jurkowicz, który w Wydawnictwie L'Harmattan zajmuje się literaturą niewielkich narodów, i przysłał opowiadanie Aleksandra Jałfimowa. Bardzo mu się podobało, stwierdził, bo podkreśla wartości wzajemnego szacunku między narodami i religiami oraz opowiada o tatarskich korzeniach Kozaków Uralu. Być może ta historia zasługuje na publikację w tatarskim czasopiśmie...

Rzeczywiście, tekst zatytułowany *Krewniacy* jest interesujący z kilku co najmniej powodów. Przede wszystkim ukazuje zaskakujący element ludowej religijności, w którym niewykształcona wyobraźnia ludzi, żyjących z dala od miejskich ośrodków, stworzyła swoistą, znaną wyłącznie

w ich regionie lub nawet tylko w jednej, co najwyżej kilku pobliskich wioskach, wersję wydarzeń biblijnych. Świat taki wielki, Ziemia Święta taka odległa, zostaje więc sprowadzona na swojskie tereny wraz z ówczesnym czasem, w który wplata się lokalne elementy. Skoro z dawien dawna mieszkali tu Tatarzy, to dlaczego Tatarka o zaskakującym imieniu Uszczepietaja nie miałyby spotkać Maryi z malutkim Jezusem oraz żołnierzy Heroda? I ona to dzieciątko za Bożym pozwoleniem ocalała, dzięki czemu później „Jezus Chrystus po naszej Paleszczynie tu chadzał” i „wszystko się mu kłaniało”. Jedynie „zióło nikotynowe (tytoń), czosnek i herbata matuli się nie pokłoniły”. W efekcie „Pan się ich odstąpił. I od onej pory Kozacy tego brudactwa także



Aleksander Jałfimow, jaicki Kozak, pisarz i piewca miejscowej kozackiej historii oraz tradycji.

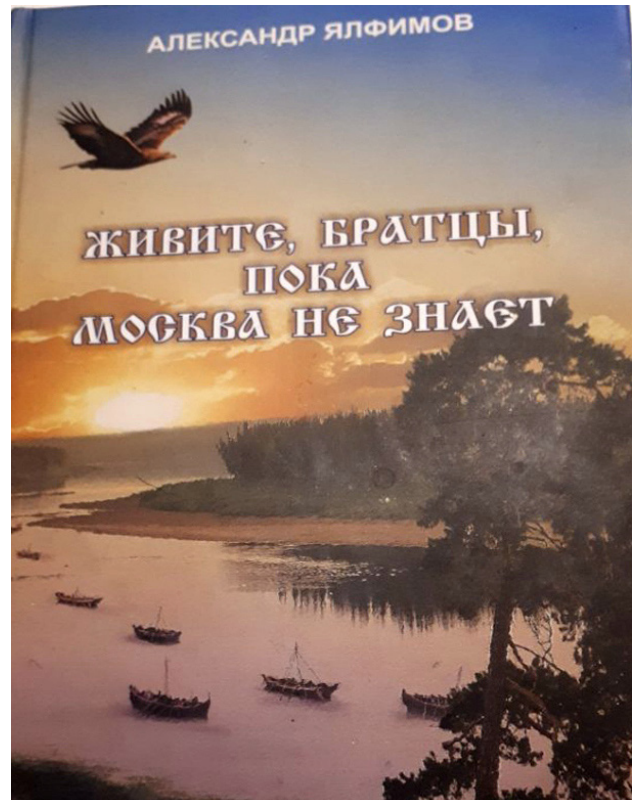
do serca nie biorą”. Oczywiście dzisiaj brzmi to nieco dziwne, ale kilkadziesiąt lat temu dla miejscowych jaickich¹ Kozaków było całkiem zwyczajne. Takie przeniesienia czy adaptację pewnych sytuacji do swoich warunków można spotkać nader często w ludowych wierzeniach.

Kolejnym ciekawym wtrętem jest przywołanie postaci Karimułły Tuchwatullina oraz Gabdułły Tukaja. Ten drugi to jedna z najważniejszych postaci (może najważniejsza) współczesnej literatury tatarskiej². Przy jego śmierci (mocno przedwczesnej) miał być jakoby Karimułła Tuchwatullin. Z materiałów, jakie w ubiegłym roku otrzymałem od artysty malarza Iljasa Ajdarowa, wynikało, że poetą opiekował się jego pradziadek, Mutygułła Tuchwatullin. O Karimulle nie wspomina również Galija Kajbickaja³, córka Mutygułły, a babcia Iljasa. Wprawdzie Tuchwatullinowie mieli piętnaścioro dzieci, z których ośmioro zmarło we wczesnym dzieciństwie⁴, lecz Karimułły wśród nich nie było. Mniejsza jednak o ten drobiazg. Możliwe, że doszło po prostu do pomyłkowej zamiany imienia. Ważne, że w opowiadaniu Aleksandra Jałfimowa uralscy Kozacy i Tatarzy żyją w spokoju i wzajemnym poszanowaniu. Jak reszta mogłoby być inaczej, sporo pramatką tutejszego kozactwa jest ni mniej, ni więcej Tatarka o imieniu Gajsza!

I z takich oto jaickich dziedzicznych Kozaków wywodzi się autor *Krewniaków*, Aleksander Jałfimow. Urodził się 23 czerwca 1948 roku we wsi Sieriebriakowo w obwodzie uralskim Związku Sowieckiego, obecnie w zachodniokazachstańskim obwodzie Kazachstanu. Jest najmłodszym z siedmiorga dzieci Piotra Siemionowicza i Aleksandry Iwanowny, pisarzem i folklorystą, piewcą kozackiej historii oraz tradycji, przekazywanych w rodzinie od pokoleń. Jego przodkowie byli starowiercami i w czasach sowieckich zetknęli się z licznymi represjami. Kilko bliskich krewnych rodziców zginęło, ojcu cudem udało się przeżyć. Po zakoń-

czeniu wojny domowej często się przeprowadzali, aż w roku 1948 zamieszkali w Uralsku, czyli dzisiejszym mieście Orał w Kazachstanie.

Młody Kozak odbył w latach 1967–1970 służbę wojskową w Armii Sowieckiej, a w roku 1980 ukończył Wydział Historii Uralskiego Państwowego Uniwersytetu Technicznego. Po pióro sięgnął w roku 1993, będąc już dojrzałym mężczyzną. Jego pierwszą książką są *Зарубки на память*⁵ (*Nacięcia pamięci*), opisujące kozackie życie, stare ustne przekazy, rozmaite wydarzenia historyczne oraz ich bohaterów. Aleksander, rozkochany w kozackich dziejach, spotykał się z ludźmi, opowiadał i czytał zebrane opowieści. Kiedy społeczność kozacka zaczęła organizować swoje życie kulturalno-społeczne, prezentował je na szerszą skalę, ze sceny. Jednocześnie wciąż zbierał stare bajki oraz historie. W roku 2001 wydał zbiór opowiadań *На Запальной реке* (*Nad rzeką Zapolną*), będących rzewnym przywołaniem czasów, gdy Kozacy jaicy żyli swobodnie i bogato, a Moskwa nie wiedziała wcale o ich istnieniu. Brali za żony Tataruki lub Nogajki, malutkie, szczuplutkie, istne *kugi*⁶. Żadna Kozaczka ze stancy takich jak one oczu nie miała⁷.



Jedna z książek A. Jałfimowa pod znanym tytułem: *Живите, братцы, пока Москва не знает* (*Żyćcie, bracia, póki Moskwa nie wie*).

1 Od tatarskiej nazwy Uralu – Jaik.

2 M. Czachorowski, *Fenomen Gabdułły Tukaja*, „Rocznik Tatarów Polskich”, 2022, t. IX (XXIII), s. 225–234.

3 Ibidem, s. 231.

4 *Восхищая своей образованностью - Региональное духовное управление мусульман свердловской области*, Екатеринбург (rdums.ru) (dostęp: 4.09.2023).

5 Ялфимов Александр Петрович - Персоны - Литературная карта Оренбургской области (orenlib.ru) (dostęp: 5.09.2023).

6 *Kuga*, ludowa nazwa niektórych roślin wodny, m.in. trzciny.

7 НА ЗАПОЛЬНОЙ РЕКЕ. (Притча яицких.. | Смоленский Казачий Округ (г. Смоленск) | VK (dostęp: 5.09.2023).

W roku 2003 opublikował powieść historyczną *Казачий horror (Kozacki narów)*, opartą o autentyczne losy dwóch rodzin staroobrzędowców w czasach wyprawy generała Wasilija Pierowskiego na Chiwę w latach 1839–1840. W tym samym roku ukazała się następna powieść pod wielce wymownym tytułem: *Живите, братцы, пока Москва не знает (Żyćcie, bracia, póki Moskwa nie wie)*. Książek przybywało⁸, najnowsza z roku bieżącego to *Они были в Уральске (Oni byli w Uralsku)*. A przebywali w samym mieście oraz na terenie zachodniego Kazachstanu ludzie znani, którzy w taki lub inny sposób pozostawili po sobie rozpoznawalne ślady, m.in. przywódcy powstań Kozaków i chtëpów Stieńka Razin (1630–1671) i Jemieljan Pugaczow (1742–1775), pisarze i poeci: Taras Szewczenko (1814–1861), Michaił Szołochow (1905–1984) i Bella Achmadullina (1937–2010), kompozytorzy Aleksander Alabijew

8 <https://www.livelib.ru/author/1163668-aleksandr-yalfimov> (dostęp: 5.09.2023).

Aleksander Jałfimow

KREWNIACY

Znowu miałem szczęście. Los zesał mi kolejny prezent: spotkanie z zadziwiającą osobą. Nadia Mahmudowna Tuchwatullina szybko przechodziła z jednej sali Muzeum Stary Uralsk do drugiej i mówiła, mówiła, mówiła. Bałem się oddychać, żeby jej nie zatrzymać, nie przerwać.

– Nie będę zwracać się do ciebie Aleksandrze Piotrowiczu, jesteś jeszcze za młody. Dla mnie będziesz Saszą. Przeczytałam twoje *Obejście*¹ i postanowiłam zobaczyć się z autorem, aby porozmawiać.

I opowiedziała o swoim losie, o tych wszystkich drogich i miłych ludziach, wciąż przechowywanych w jej sercu. To teść, Karimułła Tuchwatullin, na którego między innymi rękach zmarł klasyk tatarskiej poezji, Gabdułła Tukaj. Profesor językoznawca Nestor Michajłowicz Maleczka. Dyrektor szkoły w Janajkinie Bonifantyj Trofimowicz Kotielnikow. Uralska Kozaczka babka Grania Koniewa. Mąż Ashat Tuchwatullin, przedwcześnie zmarły ukochany synek Timur i wielu innych, z którymi dorastała i mieszkała Nadia Mahmudowna. Wieczna im pamięć.

Sama należy do znanego rodu uralskich tatarskich Kozaków, Urmanczejewów. Dziś jest emerytką, Zastępcą Nauczycielką Kazachstanu, działaczką społeczną, kierowniczką Tatarskiego Centrum Kultury. Oprócz innych języków zna także arabski, dzięki czemu mogła poznać wiele opowieści z życia Tatarów.

Natychmiast zaciekało mnie, czy nie zetknęła się z postacią legendarnej babki Gugnichy, żony naszego pierwszego znanego atamana Gugni². Ta pramatka jaickich Kozaków była przecież Tatar³. Jak miała na imię?

1 Książka A.P. Jałfimowa pt. *Подворье уральского казака (Obejście uralskiego Kozaka)*, Uralsk, 2006 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

2 Wasilij Gugnia: legendarny pierwszy ataman Kozaków jaickich w XIV wieku.

3 Początkowo Kozacy zdobywali żony podczas wypraw wojennych i najazdów, a wyruszając na następne porzucali je wraz z rodzinami, a nawet zabijali, aby nie dostały się w ręce wrogów. Gugnia, który wziął sobie Tatar⁴ (lub Nogajkę), odmówił zastosowania się do tego zwyczaju, a w ślad za nim poszli inni Kozacy. Ponoć na pamiątkę tego zdarzenia do tej pory piją zdrowie babki Gugnichy na swoich ucztach.

(1787–1851) i Kurmangazy Sabyrbajuty (1818/1823–1889) oraz wielu, wielu innych.

Lata mijają, ale Aleksander Jałfimow nie ustaje w swoich twórczych działaniach. Nie tylko bezustannie gromadzi wszelkie informacje o kozackim życiu, opisując je skrętnie, aby przekazać następnym pokoleniom, lecz również udziela się wyjątkowo aktywnie w Ludowym Muzeum Stary Uralsk. Swoją drogą był jednym z inicjatorów jego powstania w roku 2003. Na żywo zobaczymy go w wielu filmach na YouTube. Tchnienie całych wieków historii, wspólnych dziejów jaickich Kozaków i Tatarów, pewnie też pamięć o Uszczepietej oraz Gajszy, tatarskiej małżonce atamana Gugni⁹, daje mu siłę do dalszej pracy. No i teraz debiutuje w czasopiśmie polskich Tatarów.

Musa Czachorowski ◀

9 Wasilij Gugnia: legendarny pierwszy ataman Kozaków jaickich w XIV wieku.

– Gajsza – zabrzmiała odpowiedź.

Poprosiłem Nadię Mahmudownę o pozwolenie na zapisanie tego, co od niej usłyszałem. Gdy otrzymałem zgodę, poszedłem podzielić się tym ze swoimi kolegami, pracownikami Muzeum Stary Uralsk. Jak potoczyły się wydarzenia – o tym na końcu opowieści.

Bardzo zaciekawiony wnuczek zwrócił się do babki:

– Babaka, a czemuż to nasze uralskie Kozaki nie piją herbaty, tytoniu nie kurzą i czosnku nie lubią?

Zadowolona, że wnuczek nie jest głupi, z rozrzewnieniem wgłębiła się w subtelności, wyjaśniając:

– A po temu, mój ciekawski, bo gdy Jezus Chrystus po naszej Paleszczynie tu chadzał, wszystko się mu kłaniało. I las, i trawa, i różne kwiatki. A zioło nikotynowe (tytoń), czosnek i herbata matuli się nie pokłoniły. No i Pan się ich odstaąpił. I od onej pory Kozacy tego brudactwa także do sera nie biorą.

Wnuczek podskoczył na ławie:

– On przecie, Jezus Chrystus, u nas tutaj nie bywał...

Rozczulenie od razu babkę opuściło. Suchym, twardym palcem postukała go w czoło i przywołała do porządku:

– Wiele niby wiesz, gylżu!⁴ Skoroś taki mądry, to się nie dopytuj!

Nestor Michajłowicz zdjął okulary i z wyrzutem popatrzył na studenta, czytającego starostwiański tekst z książki *Słowo o wyprawie Igora*. A ten, nie zwracając uwagi na profesora, mamrotał, jakby coś mu się do języka przylepiło: *He льполи ны бяшетъ, братіе, начяти...*

– Młody człowieku – powstrzymał go nauczyciel. – Wstyd nie znać i nie uczyć się języka swoich przodków. Przecież jesteś Słowianinem, a do tego przyszłym pedagogiem, którego obowiązkiem jest znajomość przeszłości własnego narodu. A gdzie można zdobyć tę wiedzę?

4 Rodzaj tatarskiego pieroga.

W dziełach starożytnej literatury. A te są napisane w języku starosłowiańskim. Jak więc dać sobie radę bez jego znajomości? Siadaj. Żle.

Odprowadził zdenerwowanego studenta na miejsce i zwrócił się do innych:

– Jeśli nie będziecie się uczyć podstaw kultury jakiegokolwiek narodu, czyli języka, etnografii i folkloru, nigdy nie zostaniecie badaczami i poszukiwaczami. Bez tych kierunków kulturowych nie zrozumiecie jego duszy. Musicie to wiedzieć.

Nestor Michajłowicz założył okulary i spojrzał na słuchaczy.

– Nadio Urmanczejewa, proszę tu podejść. Proszę pokazać swoim kolegom, jak trzeba czytać w języku starosłowiańskim. Wy natomiast zwróćcie uwagę na to, jak muzumanka odniosła się do nauki danego przedmiotu.

Niewysoka, chudziutka Nadia wyskoczyła zza stołu. Zachęcona słowami Mistrza, wzięła się za tekst. Szybka i zwinna, pobłyskując czarnymi oczami, zakończyła czytanie zaznaczonego akapitu i rzuciła się na dalszą część. Nestor Michajłowicz zatrzymał ją:

– Wystarczy. Mądra dziewczyna.

Po zajęciach w podskokach (nie umiała chodzić inaczej) wybiegła na podwórze instytutu, gdzie ujrzała czekającego na nią Ashata Tuchwatullina. Ukończył już studia, otrzymał dyplom nauczyciela historii i oczekiwał na skierowanie do pracy. Był jak zawsze poważny, solidny, a do tego przystojny. Spacerował między kolumnami, pogrążony w myślach. Niezauważona przez młodzieńca Nadia śmignęła za kolumnę i odezwała się najgroźniejszym głosem, jaki tylko zdołała z siebie wydobyć:

– Towarzyszu Tuchwatullin, co tak się tutaj kręcicie?!

Ashat zatrzymał się i rozejrzał dookoła. Zadowolona z żartu Nadia nie wytrzymała i śmiejąc się dźwięcznie, wyszła zza kolumny.

– Ech, kiedy wreszcie dorośniesz, co? Jak mała dziewczynka... Ja tu na nią czekam i czekam, a ta...

– Oj, proszę mi wybaczyć, Ashacie Karimułowiczu, już więcej nie będę – powiedziała Nadia, udając skrucę.

Opuściła oczy i czubkiem pantofelka zaczęła kreślić po ziemi jakieś wzory. Ashat roześmiał się i wziął ją za rękę.

– Jak tu się na ciebie gniewać? Dziewczynka pozostanie dziewczynką!

Nagle poważnym tonem powiedział:

– Wiesz, jak bardzo cię kocham. Postuchaj, co powiem i podejmij decyzję. Dostałem skierowanie do wioski Kar-szy. Przeniesiesz się na studia zaoczne i pojedziemy tam razem.

– Jak to na zaoczne? Jak to pojedziemy razem? – zaczęła, ale Ashat jej przerwał:

– Przepraszam, przepraszam. Nie powiedziałem ci najważniejszego. Zostań, proszę, moją żoną, wyjdź za mnie za mąż, dobrze?

– Co? Już teraz?

– Oczywiście. Porozmawiamy z rodzicami, zrobimy wesele i pojedziemy.

– Ale myślałam, że właśnie tu, na ganku, się pobierzemy...

– No i znowu... Mówię poważnie. Będziemy razem mieszkać, pracować. Jak miałbym bez ciebie?

Pobłogostawieni przez rodziców wyprawili wesele i pojechali razem do miejsca pracy.

Ashat Karimułowicz został mianowany dyrektorem szkoły i z właściwym dla niego temperamentem wziął się

do pracy. Do domu przychodził tylko, aby zjeść i pospać. Nadia, śpiewając miłe, słodko brzmiące tatarskie pieśni, krzątała się po domu, witała rodzinne gniazdko, nie zapominając o zaocznej nauce na swoim ukochanym wydziale. Wiele było potrzeb, ale to jej nie smuciło. Obok znajdował się ukochany, godny zaufania człowiek, byli młodzi. Wszystko będzie dobrze.

W odpowiednim czasie Tuchwatullinom urodziła się dziewczynka, Iralija, i w domu zrobiło się jeszcze jaśniej i radośniej.

Pochlebne plotki o ich rodzinie, niczym dźwięk cerkiewnego dzwonu po wezbranej wodzie, rozeszły się po chutorach i stanicach.

Pewnego razu w korytarzu RONO⁵ Ashata Karimułowicza spotkał Bonifantyj Trofimowicz Kotielnikow, dyrektor Janajkińskiej Szkoły. Wprawdzie miał tylko jedną rękę, bo drugą stracił na wojnie, lecz w swojej szkole gospodarzył tak, jak inny z dwoma rękoma nie dałby rady. Pełen twórczych idei, bardzo potrzebował młodych i inteligentnych wykładowców. Wyciągnął Ashata na ulicę i zawzięcie gestykulując zdrową ręką, rysował przed nim perspektywę pracy u niego w szkole na kierowniczym stanowisku. Bliżej do miasta, pensja odpowiednia, dobre mieszkanie. A najważniejsze, to nieograniczone możliwości twórczych działań!

Przekonał go. Tuchwatullinowie przeprowadzili się do wsi Janajkino. No i rozkręcili się na całego dyrektor z zastępcą!

Pojawiły się wyniki w nauce, prace pozalekcyjne, pomoc w gospodarstwie, letni obóz. Ciągłe słychać we wsi: „Trofimycz, Trofimycz, Ashat Karimułowicz, Ashat Karimułowicz”.

Nadia Mahmudowna, chociaż z dzieckiem na rękę, nie pozostawała w tyle za mężem. Ukończyła instytut i pracowała w szkole.

Zgodnie z obietnicą Bonifantyj Trofimowicz dał Tuchwatullinom dobre mieszkanie u samotnej starej Kozaczki, babki Grani Koniewej. Gospodyni, jak wszyscy Kozacy we wsi, ostrożnie powitała lokatorów. Wskazała im czystą tylną izbę, oddzieloną od przedpokoju i dużego pokoju ciepłymi sieniami. Nadia urządziła pokój, nie zwracając uwagi na surowe spojrzenia babki Grani. Krzątała się po domu, zajmowała trzyletnią Iraliją, bez zarozumiałości zaproponowała pomoc gospodyni.

Mąż, zajęty swoją pracą, nie miał głowy do takich rzeczy, a Nadia wiedziała, że zastąpić sobie na uznanie mieszkańców wsi można jedynie dzięki naturalności i okazaniu szacunku. Wychodząc do szkoły lub sklepu, pozdrawiała wszystkich po kolei i zauważała, jak ocieplają się oczy miejscowych. Pewnego razu usłyszała za plecami:

– Patrzaj no, jaka Tatareczka pełna szacunku, bez pozdrowienia nie przejdzie – mówiła jakaś babuła.

– Ano tak, nosa nie zadziera, matko – przytaknęła inna.

Głuchy dziadek, z nudów siedzący pośród rozgadanych starszuszek, przyłożył dłoń do ucha:

– Co tam gadacie? Co szepczecie?

– Ech ty, głuchota – odgryzła się jedna. – Tatareczka potrafi uszanować, mówimy, bez powitania nie przejdzie...

– Ha! – zacharczał z głuchoty dziadek. – A jakżeby nie miała pozdrawiać, toż one Tatary nam krewniacy, od wieków nasze!

Tymczasem Tuchwatullinowie oczekiwali kolejnego po-

5 Rejonowy Oddział Edukacji Ludowej.

większenia rodziny. Ashat marzył o synu i nawet miał gotowe imię: Timur. Ostatnie dni Nadia przechodziła ciężko. Czuła na sobie baczne spojrzenie babki Grani, która oczywiście martwiła się o lokatorkę, ale ze względu na swój „paskudny” charakter nie wtrącała się w cudze sprawy. Wieczorem spadł śnieg. Zerwał się wiatr i zamieć zawirowała po szerokich ulicach Janajkina.

Ashat wreszcie był w domu i przygotowywał się do zbrania rodzicielskiego. Nadia poczuła się źle. Nie przeszkadzając mężowi, włożyła palto i wyszła na dwór. W ślad za nią, niczym strażnik, ruszyła babka Grania. Nie dając Nadii otworzyć ust, zagnała ją z powrotem i rzuciła się na Ashata:

– Ty czego siedzisz? Toć nie widzisz, że żonie niedobrze? Idź, zaprzęgać u sąsiada konia i wieź do akuszerki!

– Babko Graniu – odezwał się Ashat. – Wszystko dobrze, nie denerwujcie się. Muszę przygotować się do zbrania. Odwiozę ją rano.

– Jakie rano! Jakie rano! – naskoczyła na niego babka. – Teraz wieź!

Trzasnęły drzwi i do środka wszedł zaniepokojony Trofimowicz, aby podzielić się swoimi przemyśleniami z zastępcą.

Babka Grania zwróciła się do niego:

– Trofimycz, patrzaj ty na niego – wskazała palcem na Ashata. – Jego baba rodzi, a ten swoje *angime*⁶ wypisuje, zaraza! Uparł się, istny Tatarzyn... Tylko mu zebranie...

Trofimowicz spojrział na bladą Nadię i pobiegł zaprzęgać, a za nim Ashat.

26 listopada 1957 roku, pośród nocnej zamieci, Nadia urodziła synka. Tak jak chciał ojciec, nazwali go Timur. W przeciwieństwie do córki, cichej i spokojnej, synek okazał się hałaśliwy. Ledwie zdążyła go Nadia nakarmić i położyć, a ten już w krzyk.

Słuchała tego babka Grania, słuchała i w końcu nie wytrzymała:

– Co on taki niespokojny? Może głodny?

Obejrzała młodą matkę i stwierdziła:

– Mleka masz mało, to i woła.

Przyniosła kankę krowiego mleka, kazała karmić i się nie spierać. Zaczęła przynosić kankę każdego dnia, z zadowoleniem zauważając, jak syty chłopczyk przycichł.

Wiosną Nadia ponownie zajęła się domowymi sprawami i postanowiła pójść do sklepu. Weszła do pokoju babki Grani, poprosić, aby przypilnowała dzieci. Wcześniej nie zachodziła do jej połowy, bo nie było po co, a gospodyni nie zapraszała. Teraz zatrzymała się w drzwiach, zaskoczona wystrojem pokoju. Słoneczne promienie rozświetliły rzędy wielu ikon, ustawionych na półkach, komodzie oraz w czerwonym kącie. Nadia podeszła do nich, podziwiając sztukę starożytnego malowania obrazów, czytając imiona świętych w starosłowiańskim języku. Tutaj przydały się lekcje Nestora Michajłowicza. Przechodziła od jednej ikony do drugiej, przypatrywała się, czytała, aż doszła do przedniego kąta. Pod samym sufitem królowała wielka ikona, ozdobiona zastonkami i pęczkiem bazi, oświetlona wieczną lampką na cienkim łańcuszku. Chcąc dowiedzieć się, jakiego świętego przedstawia, wzięła krzesło i stojąc na palcach, czytała głośno: „Jezus Chrystus”. Na stronach księgi, którą trzymał Zbawiciel, widniał tekst: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali”.

Wtem rozległ się głos babki Grani:

– Córeczko, ty umiesz czytać po cerkiewnemu?

– Umieję, babko Graniu. Ze starosłowiańskiego miałam piątkę. Zdawałam egzamin u samego Nestora Michajłowicza.

Zaskoczona babcia, kiwając się z boku na bok niczym kaczką, podbiegła do komody, wysunęła szufladę, przeżegnała się i wyciągnęła wielką, starą książkę.

– Podejdz no tu. To matczyny Psalterz, poczytaj.

Nadia otworzyła księgę i żwawo zaczęła czytać, bez zatrzymywania się czy dukania. Nie odwracają wzroku od Nadii, babka Grania słuchała przez chwilę, po czym zakryła tekst dłonią.

– Za czym przyszłaś?

– Chciałam iść do sklepu... Abyście na dzieci popatrzeli...

– Biegnij, biegnij, popilnuję.

Wieczorem przywitała i nakarmiła Ashata, posprzątała i właśnie miała zamiar usiąść, gdy zawołała ją babka Grania. Zabrała do swojego pokoju, a tam siedziało już pięć starsuszek, na wypródkę witających się z Nadią. Babka Grania uroczyście posadziła lokatorkę za stołem, przesunęła do niej Psalterz i poprosiła:

– Córku, poczytaj nam. Tylko nie przyspieszaj i byle głośno, boć to my głuche...

Zaczęła czytać. Głośno, bez pośpiechu, gdzie było skomplikowane, tłumaczyła, wyjaśniała.

Od tego czasu czytania się powtarzały. Do pięciu bańki dołączyły jeszcze dwie. Nie przychodziły z pustymi rękami, a z podarkami. Jedna przyniosła stoik śmietany, druga czarny kawior, trzecia ładny kawałek mięsa.

Ciągłe było słychać: „Nadzieńka, Nadzieńka, mojaś ty gożynka⁷, mojaś ty milutka”.

Słuchy o tym, że Tatareczka-nauczycielka umie czytać po cerkiewnemu, a co najważniejsze uszanowała starsuszki i wyjaśnia wszystko, co napisane w Psalterzu, obiegrała momentalnie całą wieś. Jak to zazwyczaj bywa, na samym końcu dowiedział się o tym jej mąż Ashat.

– Co ty wyprawiasz? Jestem partyjny, na widoku. Z partii mnie wyrzucą za twoje czytanie! Dowiem się, że jeszcze czytasz, to! – i podsunął pięść pod nos.

Nadia nie spała całą noc, rozmyślała. Jak tu odmówić, aby starsuszek nie obrazić? Przecież modlitwa to ich jedyna radość. Ale Ashat... Taak.

Przed obiadem podjęła decyzję. Poszła do babki Grani i powiedziała:

– Babko Graniu, oto, co chcę powiedzieć. Poczytałam wam Psalterz i wystarczy. Przecież jestem muzulmanką, a wy jesteście prawosławne. Dla mnie jest grzechem czytać, a dla was słuchać.

Babka Grania zatrzęsała się, wlepiła oczy w Nadię, która mówiła dalej:

– Przecież jesteśmy różnej wiary, żadni z nas krewni...

Starsuszka nagle padła na kolana i złożyła ręce jak do modlitwy.

– Babko Graniu, wstańcie, wstańcie! – doskoczyła do niej Nadia. – Proszę, wstańcie...

– Nie wstanę, nie wstanę tak długo, dopóki nie opowiem ci tego, czego jeszcze nikomu nie mówiłam. Dowiesz się, jacy to my krewniaci!

Nadia nie miała siły, aby podnieść zasmuconą babcię z kolan, a naleganie nie skutkowało. Poddała się jej woli.

Babka Grania zaczęła opowiadać: „Było to w czasach,

kiedy Jezus Chrystus, nasz Pan, dopiero się urodził. Dowiedział się o jego urodzeniu król Herod i posłał swoich żołnierzy, aby odszukali jego Matkę Maryję z dzieciątkiem i zabili ich oboje.

Maryja Bogurodzica zaczęła uciekać i chować się przed herodowymi żołnierzami. Długo się ukrywała w różnych miejscach, ale wszędzie ich prześladowcy doganiali. I oto przybyła z Jezusem nad Jaik⁸, do jaickich Kozaków i zamknęła się w skrajnej izbie. A w tej izbie grzał piec, przy którym siedziała kozacka Tatarka o imieniu Uszczepietaja, karmiąca piersią dziecko. Bogurodzica podeszła do niej i powiedziała:

– Gonią za mną herodowi żołnierze, chcą zabić mnie i syna mojego Jezusa. Wrzuć swoje dziecko do pieca, a moje weź na ręce i daj mu pierś. Rzucaj szybko, bo zobaczą mnie tutaj i ciebie zabiją...

Żał było Uszczepietej dziecka, ale tak już się pogubiła, że wrzuciła swoje dziecko do pieca, a Jezusa przycisnęła do serca. A tu naraz do izby wpadli żołnierze Heroda. Dopytują się, czy nie widziała kobiety z niemowlakiem. Uszczepietaja odpowiedziała:

– Nie, nie widziałam, sama jedna siedzę.

Prześladowcy odwrócili się i wyszli z chaty. Jak tylko wybiegli, pojawiła się Bogurodzica.

Uszczepietaja dała jej Jezusa do rąk i za swoim dzieckiem do pieca zajrzała. Otworzyła drzwiczki, a ono siedzi tam żywe, zdrowe i całe lśniące!”

– Oto, córuchno, jak było. Tatarka Jezusa piersią karmiła, a ty mówisz, że my nie krewniacy. Dyc prawostawni dla niej, Uszczepietej, pierwszą poranną modlitwą odmawiają. Mnie o tym moja babka opowiadała, jej zasię – jej babuła, której było, patrzaj, dziewięćdziesiąt dwa lata. Taka to sprawa, a ty mnie mówisz: nie krewniacy...

Babka Grania wstała z kolan i objęła Nadię. Nie krzywdź nas, staruszek, córeczko, poczytaj nam jeszcze przez wzgląd na Chrystusa...

8 Tatarska nazwa rzeki Ural i samego Uralu.

ZAKOŃCZENIE OPOWIADANIA *KREWNIACY*. SZCZĘŚLIWE

Pisałem to opowiadanie prawie dwa miesiące. Niepokoili mnie świadomość, że spotkałem się oko w oko z najdawniejszym podaniem naszych praszczurów. Doświadczyłem uczucia podobnego do uczucia Schliemanna, gdy odkopywał Troję.

Dwóch profesorów, E.I. Korotin, czterdzieści lat zajmujący się folklorem uralskich Kozaków, i R.A. Abuziarow, kierownik Centrum im. G. Tukaja, jednogłośnie potwierdziło, że to najstarsze podanie i chwala Bogu, że Nadia Mahmudowna uratowała je i nam podarowała.

A.Z. Kurtapow, dyrektor Ludowego Muzeum Stary Ural, nalegał na jak najszybszą publikację, pomagał znaleźć prawidłowe słowa i wyrażenia. Rzecz jasna my, pracownicy muzeum, nie myśleliśmy, że nastąpi kontynuacja tej historii. Byliśmy szczęśliwi, że staliśmy się świadkami utrwalenia na papierze prawie zapomnianego podania, niezapisanego albo przeoczonego przez naszych pierwszych historyków. Ale Pan, Uszczepietaja i Los postanowili kolejny raz nas obdarować. Rankiem 23 czerwca, w dniu wydania gazety z opowiadaniem, do muzeum przyszedł nieznamy mężczyzna i zaoferował A.Z. Kurtapowowi ikonę.

Należy podkreślić, że gazety jeszcze nie sprzedawano, a opowiadania nikt nie czytał. Aleksander Zotowicz zauważył, że przyniesiony został Wizerunek Przenajświętszej Bogurodzicy Owsiepietaj, właśnie tej Uszczepietej z podania, którą na Jaiku pomyłono z Owsiepietą.

W ten sposób, zgodnie z Bożą wolą, Uralcom szczęśliwie udało się nie tylko usłyszeć nasze najstarsze podanie, ale też zobaczyć i dotknąć wizerunku Uszczepietej. Teraz znajduje się on w Muzeum Stary Ural. Przyjdźcie i zobaczcie.

Taki oto cud wydarzył się u nas z pomocą dobrych ludzi i w zgodzie z Bożą wolą.

Aleksander Jałfimow ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego: Daniel Czachorowski ◀

Александр Ялфимов, *Родня* ◀

Julia Krajcarz

ZAPOŻYCZENIA TURECKO-TATARSKIE W POLSZCZYŃNIE (7) ROŚLINY, ZJAWISKA PRZYRODY

W nasyconej różnymi językowymi zapożyczeniami polszczyźnie funkcjonuje do dziś wiele pożyczek z turkijskiej grupy językowej, zwłaszcza tureckie i tatarskie. Sporą część stanowią także wyrazy oryginalnie arabskie lub perskie, lecz zapożyczone do polszczyzny za pośrednictwem języka osmańskiego. Tym razem przyjrzymy się zapożyczeniom oznaczającym określenia roślin i zjawisk przyrody. Niektóre z prezentowanych słów są w powszechnym użyciu do dziś, inne stały się archaizmami.

- **Ajer** – roślina nadwodna, bagienna, porastająca zbiorniki. Nazywa się ją także tatarakiem, o którym będzie jeszcze poniżej. Natomiast gorzka w smaku nalewka przygotowana na bazie ajeru to ajerówka. Słowo to pochodzi od tureckiego *eğir* (czyt. ejir), co oznacza trzcinę. Prawdopodobnie do turecczyzny słowo to przeszło z greckiego, ale także możliwa jest etymologia perska.

- **Alkiermes** – także alkermes, szkarłatka (*Phytolacca*), roślina, z której soczystych owoców wykonuje się barwnik wina i atramentu. Tak też nazywano dawniej czerwony likier oraz czerwce – owady, których larwy wykorzystywano do produkcji barwników, jak również sam barwnik. Wyraz wywodzi się z języka arabskiego, a do polszczyzny przeszedł przez pośrednictwo osmańsko-tureckie: *al kırmızı* (czyt. al kyrmyzy) oznacza intensywnie czerwony.
- **Basztan** – tak na obszarach stepów czarnomorskich nazywano pole, zaoraną część stepu, na której urządzono ogród warzywny i owocowy, zwłaszcza przeznaczony pod uprawę arbuzów i melonów. W języku polskim słowo to jest zapożyczeniem z ukraińskiego, w nim pojawiło się jako zapożyczenie przez pośrednictwo turkijskie: tatarskie lub tureckie, z perskiego. We współczesnej turecczyźnie jego odpowiednikiem jest *bostan*, oznaczający ogród warzywny.
- **Buran** – silny wiatr wiejący na obszarach Syberii i Azji Środkowej. Burany tworzą burze piaskowe, zimą silne zamiecie. Do polskiego słowo zostało zapożyczone z języka rosyjskiego, a oryginalnie ma pochodzenie turkijskie. Prawdopodobnie wywodzi się z tatarskiego *buran* lub kirgiskiego *borgan* o znaczeniu burza. Być może wcześniej zostało zapożyczone z mongolskiego *boraga*, oznaczającego deszcz.
- **Czahar** – słowo to, raczej nieobecne w codziennej polszczyźnie, utrwaliło się w tytule powieści Marii Rodziewiczówny *Czahary*. Tytułowe Czahary były nazwą szlacheckiego majątku. Obecnie tak nazywa się ścieżka przyrodnicza w Poleskim Parku Narodowym. Przechodząc nią, można zobaczyć bagna, szuwary, łąki, rozlewiska, torfowiska, bowiem słowo *czahar* oznacza drzewo karłowate, a *czahary* to miejsce rozległe, niskie i porośnięte krzakami. Podejrzewa się, że etymologią tego słowa jest tureckie, turkijskie *çayır* (czyt. czajyr), oznaczające łąkę, błonia, a także kolczaste, niskie rośliny i wilgotne miejsce porośnięte trawami, chwastami.
- **Dym** – większość językoznawców uważa, że słowo to ma pochodzenie prasłowiańskie. Pojawiają się jednak głosy, że być może zachodzi tu pokrewieństwo z turkijskim *tuman* (tureckie *duman*), oznaczającym dym, kurzawę. Jeśli przyjąć wersję pochodzenia ze źródeł turkijskich, wówczas także dymka wiąże się etymologicznie i znaczeniowo z tym wyrazem.
- **Dymka** – mała, drobna, roczna cebula zwyczajna. Jest przeznaczona do sadzenia i uzyskuje się ją przez gęsty wysiew nasion. Dawniej była wędzona i suszona w dymie, stąd jej nazwa. Zatem etymologię tego słowa należałoby łączyć z wyrazem dym, którego pochodzenie jest prawdopodobnie turkijskie i wiąże się z wyrazem *duman* o tym samym znaczeniu.
- **Jar** – inaczej wąwóz, wydłużone, erozyjne zagłębienie w terenie, o wąskim dnie i stromych zboczach, rodzaj doliny rzecznej. Powstaje poprzez żłobienie podłoża przez wody ciekłu. Inne określenia takiego ukształtowania powierzchni brzmi jaruga, czyli błotnisty jar. Parów to suchy, bezrzeczny jar o łagodnych zboczach, zwany też wądół, wąwóz. Wyraz ma pochodzenie turkijskie, został odnotowany już w tekstach staroturkijskich: *yar* (czyt. jar) we współczesnej turecczyźnie oznacza przepaść, rozpadlinę stromy brzeg.
- **Jaruga** – jaruga ma wiele wspólnego z jarem, znaczeniowo i etymologicznie: to błotnisty jar, wąwóz. Także wywodzi się od turkijskiego *yar*, oznaczającego przepaść, rozpadlinę.
- **Jaśmin** – roślina z rodziny skalnicowatych (*Saxifragaceae*). Słowo to ma pochodzenie arabskie, ale do polszczyzny dostało się za pośrednictwem osmańskiego, z postaci *yasemin* (czyt. jasemin), która oznaczała zarówno roślinę, jak i było używane jako imię żeńskie. Ten sam źródłosłów ma jaśminowiec.
- **Komysz** – dawniej też komesz: trzcina, i szerzej – zarosła na terenach podmokłych. Z czasem doszło do dalszego poszerzenia znaczenia na ogólnie pojęty gąszcz, gęstwina. Źródłem jest tu turkijskie słowo *kamış* (czyt. kamysz), oznaczające trzcinę.
- **Kołpak** – oprócz określenia wysokiej czapki bez daszka, galowego, cylindrycznego nakrycia głowy górnika, ostony piasty koła, piasty śmigła samolotu, tak również określa się gatunek grzyba, płachetki zwyczajnej (*Cortinarius caperatus*), o charakterystycznym kapeluszu. Etymologia tego słowa wiąże się z turkijskim *kalpak*. We współczesnym tureckim to określenie wysokiej, skórzanej, futrzanej lub materiałowej czapki: spiczastej lub stożkowatej. Było w użyciu już w języku staroturkijskim, w tym samym znaczeniu.
- **Kozak** – tak nazywa się gatunek jadalnego grzyba z czarno-białym trzonkiem i czerwono-pomarańczowym kapeluszem, także butów z cholewami i ukraińskiego tańca z przysiadami. Mówi się też tak o kimś śmiałym lub popisującym się brawurą. Nazwa ta pochodzi od określenia grupy ludności o charakterze wieloetnicznym, zamieszkującej południową i wschodnią Ukrainę: Kozak, co z kolei pochodzi od turkijskiego *Kazak*.
- **Liman** – płytkie jezioro, ze słoną wodą morską, powstałe przy brzegu, oddzielone od wód morskich piaszczystą łachą, inaczej jezioro nadbrzeżne; lub też płytką zatoką. Powstaje poprzez zamknięcia ujścia rzeki, które rozszerza się lejkowato. Niekiedy, gdy jest duży dopływ, wody limanów mieszają się z wodą morza. Słowo to polszczyzny przeszło z pośrednictwem rosyjskiego lub bezpośrednio z osmańsko-tureckiego, z tej samej postaci *liman*. Pierwotnie pochodzi z greckiego. Wyjątkowo wiele limanów występuje na wybrzeżu Morza Czarnego i Azowskiego.
- **Siarka** – pierwiastek chemiczny, także substancja chemiczna występująca w przyrodzie zarówno w tzw. stanie rodzimym, jak i w postaci związków – minerałów: siarczków i siarczanów. Jej głównym zastosowaniem jest produkcja kwasu siarkowego, nawozów, leków, kosmetyków, a także cementu, gipsu i wiele innych. Siarka jest barwy żółtej, intensywnej lub bladej. Po-

chodzenie nazwy może wskazywać na turkijski wyraz *sarı* (czyt. *sary*), co oznacza żółty. Wyraz pochodzi prawdopodobnie z mongolskiego i oznaczał też błady, jasny, żółtawy.

- **Tatarak** – szuwar, ajer, kalmus, (*Acorus calamus*), wieloletnia bylina porastająca zbiorniki wodne – rzeki, jeziora, stawy, moczary, bagna, rowy – w Azji, Europie i Ameryce Północnej, także o znaczeniu leczniczym. Napary z tataraku, zwanego też tatarskim zielem, służą przy stanach zapalnych układu wydalniczego. Wywodzi się z Azji Środkowej i została sprowadzona do Europy według tradycji przez Tatarów, stąd jej nawiązująca do Tatarów nazwa.
- **Tatareczka** – zależnie od regionu Polski: gatunek cebuli oraz szczypiorku. Nazwa nawiązuje do etnosu

Tatarów, którzy mieli być rzekomo odpowiedzialni za pojawienie się tej rośliny na terenach polskich.

- **Tatarka** – gryka tatarka, (*Fagopyrum tataricum*), roślina uprawna wywodząca się z Azji Środkowej, wedle tradycji pojawiła się w Europie wraz z najezdami tatarskimi, prawdopodobnie była jednak uprawiana w Europie wiele setek lat wcześniej. Jej jadalne ziarno ustępują jednak w rolnictwie gryce innych gatunków. Chleb z gryki tataraki nosi nazwę tatarczuch. Nazwa nawiązuje do etnonimu Tatar, bowiem pojawiła się w Polsce rzekomo sprowadzona przez najeźdźców tatarskich.
- **Tawuła** – gatunek rośliny z rodziny *Rosaceae*. Słowo to zostało zapożyczone z języków turkijskich. W języku tureckim zachowało się w gwarach w postaci *davulgu*, w języku tatarskim jako *tubilgi*.

Julia Krajcarz ◀

Rafał Berger

WPŁYW KULTURY ARABSKIEJ NA KULTURĘ POLSKĄ

W ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki został zrealizowany projekt badawczy pt. „Transfer kulturowy jako transdyscyplinarny element nauki o stosunkach międzykulturowych na przykładzie wpływów kultury arabskiej w dziedzictwie kulturowym Polski”.

Przedstawiciele różnych dziedzin naukowych pochylili się nad badaniami styku i przenikania się kultury arabskiej i kultury polskiej, zgodnie z projektem badawczym skupiając się przede wszystkim na jednym kierunku, tzn. na wpływie kultury arabskiej na kulturę polską. Jak szerokie jest pojęcie kultury, tak szeroko rozwinęły się prace badawcze, poczynając od archeologii, relacji polskich podróżników do świata arabskiego, poprzez elementy sztuki arabskiej w architekturze do widocznych wpływów i motywów w sztuce, jak literatura, muzyka lub malarstwo.

W zakresie realizacji projektu powstała siedmiotomowa seria wydawnicza *Transfer kultury arabskiej w dziejach Polski*, przedstawiająca wyniki prac zespołu naukowców z różnych dziedzin wiedzy, pod redakcją naukową Agaty Skowron-Nalborczyk i Mustafy Switata. Dr hab. Agata S. Nalborczyk, prof. UW, jest religioznawcą, iranistką i arabistką, kierownikiem Zakładu Islamu Europejskiego Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego (UW). Dr Mustafa Switata to socjolog i psycholog, absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Palackiego w czeskim Ołomuńcu, adiunkt w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych UW.

W powszechnym postrzeganiu kultury arabskiej, utożsamia się ją z kulturą muzułmańską, co podobnie jak w przypadku wielu rozległych stereotypów nie zawsze odpowiada rzeczywistości. W Polsce przez wiele lat (nawet kilkaset) muzułmaństwo utożsamiano z ta-



tarskością. Jeden z uznanych badaczy tatarskiej tradycji i historii w latach powojennych, polski Tatar, Maciej Konopacki, swoje zainteresowania kierował zwłaszcza w stronę wnikania kultury tatarskiej i muzułmańskiej do kultury polskiej. Szczególnie skupiał się na języku i literaturze.

Ponieważ był mi postacią bardzo bliską, zaś jego droga życiowa, a co za tym idzie i kierunki zainteresowań, stała się moją predylekcją badawczą, z zainteresowaniem sięgnąłem po tom IV wspomnianej serii wydawniczej, zatytułowany *Wpływy arabskie w Polskiej kulturze niematerialnej: nauka, literatura, język*.

Tom, oprócz wstępu napisanego przez Agatę Skowron-Nalborczyk i Mustafę Switata, zawiera dziesięć artykułów naukowych. Listę otwiera artykuł prof. dr hab. Katarzyny Pachniak – arabistki i islamistki, kierownika Katedry Arabistyki i Islamistyki na Wydziale Orientalistycznym UW – zatytułowany *Recepcja nauki muzułmańskiej w Polsce. Wpływ i badania nad nią*. Autorka koncentruje się głównie na naukach ścisłych oraz dokonuje analizy prowadzonych w Polsce badań nad nauką muzułmańską. W początkowej części swej pracy zwraca uwagę na to, że w obszarze jej badań powinno raczej używać się pojęcia nauki „arabsko-muzułmańskiej”.

Drugi rozdział jest autorstwa dr. Mychajły Jakubowicza – arabisty i islamologa, dyrektora Centrum Studiów Islamistycznych w Narodowym Uniwersytecie Akademia Ostrogska (Ostróg, Ukraina). W swoim artykule zatytułowanym *Odbiór filozofii arabskiej w Polsce okresu wczesnej nowożytności (XVI–XVII wiek)*, kieruje przede wszystkim uwagę na odbiór filozofii Awerroesa (a także Awicenny) w renesansowej Polsce. W początkowej części zastanawia się nad tym, czy lepiej używać pojęcia filozofii „arabskiej”, czy „muzułmańskiej”.

Autorem trzeciego rozdziału, zatytułowanego *Tysiąc nocy i jedna. Z dziejów topiki orientalnej w literaturze polskiej*, jest dr hab. Krzysztof Gajewski, profesor Instytutu Badań Literackich PAN. Jak można zorientować się już po samym tytule pracy, autor przybliży nam w ogólnym zarysie, czym jest topos i wiedza o nim, czyli topika. Pochyla się nad wielością motywów i inspiracji *Księgi tysiąca i jednej nocy* w polskiej literaturze, badając to nie tylko poprzez przestrzeń wieków polskiej literatury, ale również skupiając się na ciekawych motywach i zagadnieniach *Księgi* w naszej literaturze.

Następne tytuły rozdziałów tej arcyciekawej książki zdradzają nam ich główne zagadnienia. Z redaktorskiego obowiązku zatem przywołam je ze wskazaniem ich autorów. Rozdział czwarty to artykuł prof. dr hab. Ewy Machut-Mandeckiej – arabistki, islamolożki i literaturoznawczyni, wieloletniego pracownika naukowego Katedry Arabistyki i Islamistyki – noszący tytuł *Wizerunek Araba w literaturze polskiej (na wybranych przykładach)*. Nie ukrywam, że mnie zainteresował szczególnie, również ze względu na wcześniejsze zainteresowania Macieja Konopackiego.

Podobnie wciągnął mnie tekst piąty: *Stosunek Henryka Sienkiewicza do Arabów i muzułmanów na podstawie listów pisarza*. Jawi się on w jeszcze ciekawszym kontekście, jeśli przypomnimy sobie, że wnuk pisarza korespondował z M. Konopackim i utrzymywał, że an-

tenaci naszego noblisty byli Tatarami i muzułmanami. Autorem rozdziału jest archeolog i arabista, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, dr George Yacoub, wieloletni nauczyciel akademicki. Współpracował przy nim prof. K. Gajewski.

Rozdział kolejny, noszący tytuł *Arabski w polskim*, napisał prof. dr hab. Janusz Danecki – arabista i islamista, językoznawca i literaturoznawca, wieloletni pracownik naukowy Katedry Arabistyki i Islamistyki na Wydziale Orientalistycznym UW. O profesorze Daneckim oraz jego dorobku można by napisać całe rozprawy, więc z tym większym zaciekawieniem każdy wczyta się w ten artykuł.

Zupełnie nieznanne, oczywiście dla mnie, elementy wiedzy orientalnej odkryła przede mną prof. dr Mieczysława Demska-Trębacz – muzykolog, emerytowany pracownik Wydziału Kompozycji, Dyrygentury i Teorii Muzyki na Uniwersytecie Muzycznym im. Fryderyka Chopina. Tematem jej badań były *Arabsko-muzułmańskie inspiracje w polskiej twórczości muzycznej XX wieku*. Autorka nie skupia się wyłącznie na warstwie muzycznej i kompozycji, ale zwraca również uwagę na to, jakie były inspiracje twórców przy sięganiu do orientalnych wątków muzycznych.

Historyk sztuki, menedżer kultury, a przede wszystkim kustosz Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie, Karolina Krzywicka, zajęła się wraz z Mustafą Switatem tematem *Twórczości i działalności artystów arabskiego pochodzenia – między Polską a światem arabskim*. Zostały nam przybliżone nie tylko sylwetki artystów i ich dzieła, ale także otrzymaliśmy analizę tego, ile zawiera się w nich inspiracji kulturą arabską, fascynacji polską tradycją i historią, a na ile twórczość ta jest swoiście kosmopolityczna.

Dwa ostatnie rozdziały – *Kultura arabska (arabsko-muzułmańska) a kultura polska* oraz *Zbieżności językowe w języku polskim i arabskim – refleksje komparatystyczne* znajdujemy w dziale *Na marginesie badań nad transferem kultury arabskiej do kultury polskiej*. Ich autor, Mustafa Switat, nie skupia się wyłącznie na stronie językowej, ale wskazuje również na podobieństwa znaczeniowe i językowe przysłów polskich i świata arabskiego.

Książka *Wpływy arabskie w Polskiej kulturze niematerialnej: nauka, literatura, język* jest wartościowym (podobnie jak cała seria) dziełem naukowym. Wszystkie teksty są opatrzone bardzo dużą ilością przypisów i bibliografii, co jednoznacznie wskazuje na trud badań autorów poszczególnych rozdziałów. Jednocześnie jest to książka, którą po prostu dobrze się czyta. Autorzy uniknęli hermetycznego języka naukowego, a jednocześnie przedstawili nam fascynujące wyniki swych badań nad przenikaniem, transferem kultury arabskiej do kultury polskiej. Zachęcam do przeczytania.

Rafał Berger ◀

Wpływy arabskie w Polskiej kulturze niematerialnej: nauka, literatura, język, red. naukowa Agata S. Nalborczyk, Mustafa Switat, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2020.

W latach 1361–1362 Wielka Zamiatnia [Wielkie Zamieszanie] i roszady na tronie Wielkich Chanów Złotej Ordy toczyły się pełną parą. Pretendentów było... aż trzech. Najbardziej legalnym był Abdallah-chan (jeszcze dziecko, prawowity potomek Batyja i Uzbeka). Początkowo jego pochód z Krymu był triumfalny. Otoczony osobistym *tümenem beklarbeka* Mamaja, zbierając stronników swojego rodu, młody chan zjawiał się pod koniec roku 1361 w Saraj Berke (na rzece Achtubie). Aby nadażyć za tą długą, intrygującą historią, warto zapoznać z pewnymi materiałami [o których zapewne jeszcze w „Przeglądzie Tatarskim” wspomnimy].

WŁADCA MAMAJ: GRA W WIELKĄ POLITYKĘ

Po wspaniałej ceremonii ogłoszenia go wodzem Złotej Ordy, Mamaj zaczyna bić monety „swojego chana”. Nie wiadomo dlaczego, ale to właśnie one stały się najbardziej rozpowszechnione w całym Ułusie Dżoczego i dalej na Wschodzie. Wyglądało na to, że Wielkie Zamieszanie się zakończyło. Niektórzy separatyści uznali władzę potomka Batu-chana i powrócili do „przyjacielskiej rodziny narodów”. Przysięgę wierności złożyli: Tagaj (namiestnik w Mokszy) i Segiz-bej z ziem nad rzeką Pjaną.

Minęło jednak pół roku i Mamaj wraz ze swoim chanem w całkowicie nieudolny sposób utracili stolicę Złotej Ordy. Co więcej, porażka miała charakter militarny. Jeden z pretendentów do tronu w Saraj Berke, Murad z rodu Dżoczego, powrócił z Chorezmu. Tam wykańczył samozwańca Łże-Kildibeka. Prawdę mówiąc, nie miał zbyt wiele sił, skoro nie ryzykował walki z innym pretendentem, Dżoczędą Mir-Puladem. A tu tak spektakularny sukces!

Rzecz w tym, że w tym właśnie czasie Mamaj i jego armia byli nieobecni w stolicy. Pojawili się Litwini. W roku 1362 nad rzeką Sine Wody, książę Olgierd zniszczył doszczętnie wojska głównych sprzymierzeńców Mamaja: Kuttug-beja z Krymu, namiestnika Kyrk Er Hadzi-beja i władcy księstwa Teodoro Dymitra [Demetriusz Gabras]. Historyczny obryw, Olgierd wyliczył wszystko bardzo dokładnie. Dopóki Złota Orda sama się czochrała, a Mamaj poprowadził główne siły w celu zajęcia Sa-

raju, to właśnie nadszedł czas, aby sięgnąć po swoje. Ruskie i prawosławne.

Po Sinych Wodach Złota Orda utraciła ziemie na zachód od porohów Dniepru. A na północy od dolnego biegu Dniestru i Południowego Bugu. Mamaj porzucił Saraj i popędził na ratunek tego, co było mu bliskie i ważne. Krym został ogołcony, a jego najlepszych wojowników rozdziobywały kruki i wrony na brzegach Sinych Wód. Olgierd mógł swobodnie ruszyć na wschód, w stronę północnego Przymorza. Dopiero przybycie tam we właściwym czasie Mamaja pozwoliło Złotej Ordzie utrzymać wąski pas terytorium: na wschód od porohów Dniepru i wstęgę łądę do Mołdawii do Południowego Bugu.

Ale chan Murad, będący równie aktywnym przeciwnikiem, obalił nielicznych emirów „domu Batyja” w Saraj Berke. Stołeczna i powołańska arystokracja nie interweniowała i nie poparła młodego chana Abdallaha. Zrobiła zapasy popcornu i zaczęła przypatrywać się dalszemu wydarzeniom. Najwyraźniej była bardzo niezadowolona z działalności pozbawionej korzeni „szarej eminencji”. Abdallahowi udało się przeżyć i wkrótce znalazł się w zachodniej części ordyńskich posiadłości, w kwaterze głównej Mamaja.

RUSKIE PROBLEMY ORDY

Murad wywarł tak silne wrażenie, że ruszyli ku niemu z przysięgami i po „jartyki na władzę” ruscy kniaziowie, przyczajeni i czujnie obserwujący rozgrywki w Ordzie. Nowy Wielki Chan zatwierdził Wielkie Panowanie dla trzynastoletniego chłopca, moskiewskiego kniazia Dymitra Iwanowicza (w przyszłości nazwanego Dońskim). Nie wiązały się z tym żadne intrygi. Moskiewscy bojarzy i kupcy po prostu kupili chański dokument. Wcześniej wielkim księciem był Dymitr Suzdalski, któremu udało się jakoś wyrwać *jartyk* z rąk Chyzyr-chana [a nie Newruza?], zabitego w tyglu wojny domowej.

I tu zaczyna się cała intryga. Pomimo utraty Saraju, Mamajowi również udało się zrobić wrażenie. W tym na ziemiach wasalów. A to dlatego, że genialny polityk i bardzo surowy władca Księstwa Moskiewskiego, metropolita Aleksy (regent w imieniu nieletniego Dymitra) zawarł z *beklarbkiem* porozumienie („zakończenie”), wyjątkowe w swoim rodzaju.



Aleksy (w imieniu wielkiego księcia Dymitra Iwanowicza) uznał Abdallaha za chana, a w zamian Mamaj obniżył „ordyńskie wyjście”, czyli podatek z Księstwa Moskiewskiego o połowę. Mamaj śpieszył się, szedł wyłącznie na pieniądze ustępstwo. I co niesłychane, naruszył święty protokół: *jartyku* na kolanach wielki książę nie odebrał osobiście. Do Moskwy przywiózł go specjalny chański poseł albo metropolita Aleksy. Ten otrzymał także *jartyk* potwierdzający ulgi i przywileje ruskiej Cerkwi prawosławnej.

Przebywający w Saraju chan Murad na te wiadomości wpadł we wściekłość. Natychmiast wydał swój *jartyk* na władztwo nad Wielkim Księstwem rywalowi Moskwy: temu samemu Dymitrowi Suzdalskiemu. Jak to pojąć... Wielkoksiążęcy *jartyk* oznaczał prawo jednego księcia (wielkiego) do prowadzenia interesów z Federacją, Złotą Ordą. Chodziło o zbieranie od innych udzielnych książąt i namiestników ziem podatku, „ordyńskiego wyjścia”. Tylko wielki książę miał prawo odwozić go do Ordy. Kategorycznie nie zalecano się przeskakiwać ponad jego głowę, bo można było stracić stótek albo... głowę. A tak bywało.

Posel chana Murada przybył do Włodzimierza i obwieścił ludowi o objęciu władzy przez wielkiego księcia Dymitra Suzdalskiego. Bacznie obserwował, kto i z jakim entuzjazmem składał przysięgę. Metropolita Aleksy nie poddał się prowokacji, sarajskiego Murada najchętniej widziałby w grobie. Odpowiedział na procedurę wyniesienia wielkiego księcia, rzucając liczną armię na Włodzimierz. Tam pokonał konkurenta i gruntownie zaczął patroszyć tych, którzy zdążyli złożyć przysięgę na wierność Suzdalskiemu.

Natychmiast utracili swoje stółki udzielnicy kniaziowie, Dymitr Halicki i Iwan Starodubski. Dymitr Suzdalski został zmuszony do „zawarcia pokoju” z młodym moskiewskim rywalem Dymitrem Iwanowiczem. Był przekonany, że „przyjdzie Murad i zaprowadzi porządek”, jednak ten umarł zimą 1364 roku w niewyjaśnionych okolicznościach. Złotą Ordę ponownie ogarnęło Wielkie Zamieszanie.

Czterech pretendentów natychmiast rozpoczęło walkę o Saraj. Niejaki Pulad-chodża wyprzedził wszystkich i zajął stolicę. Swoim pierwszym aktem państwowym unieważnił *jartyk* Abdallaha na wielkie kniaziowanie Dymitra Moskiewskiego. Tak znaczny pośpiech był zrozumiały. Ruś przez bardzo długi czas nie płaciła daniny i była winna Sarajowi astronomiczne sumy. Nowy chan bardzo potrzebował pieniędzy, ludzi (najlepiej zbrojnych) i wsparcia ze strony największych wasalnych prowincji.

Jartyk ponownie otrzymał Dymitr Suzdalski, ale był to niepotrzebny gest. Regent Aleksy oczyścił Ruś ze stronników Suzdalskiego, czym zranił ambicje żądnego uznania władcy. Nalegał na ślub młodego Dymitra z Eudoksją, córką wicherzyciela Dymitra Konstantynowicza. Nie wiadomo, czy wiadomość o *jartyku* w ogóle na Ruś dotarła, gdyż Pulad-chodża został zabity przez własnych emirów. Mówiło się, że poważnie ograł Saraj, czego nie lubił kupiecki naród. W chańskiej kwaterze można było do woli zajmować się rozładami, ale interesy to rzecz święta.

Do Saraju zawiątał jeszcze jeden kandydat na szybkie odwiedziny do czyngiszdzkich przodków o imieniu Aziz-Szejk.

I ponownie rozpoczął rządy od rozwiązywania „ruskiej kwestii”. Wysłał na Ruś swojego posła z żądaniem spłaty długów. Odpowiedzią była, jak zwykle, cisza. W roku 1367 nowemu chanowi udało się położyć kres separatyzmowi i niezależności Bułgarii Wołżańsko-Kamskiej. Jej namiestnik, Pulad-Timur, poprowadził nieudaną kampanię przeciwko Rusi, jednak poniósł całkowitą klęskę nad rzeką Pjaną. Aziz-Szejk niczym jastrząb zaatakował niefortunnego wojownika, uwięził go i dokonał egzekucji. Osadził na prowincji swojego przyjaciela, emira Hasana. Wydawało się, że znowu powróci dawna potęga Złotej Ordy. Mogło tak być, ale Mamaj miał własny punkt widzenia na tę sprawę.

PO RUSKIE SREBRO

W tym czasie *beklarbek* zbierał siły, wykonując wiele eleganckich manewrów. Najpierw zaprowadził porządek na Krymie. Gorączkował, straciwszy wielu znaczących emirów (przyjaciół i wasalów Mamaja) po klęsce z Olgierdem. Po nieudanym zajęciu Saraju, niektórzy z towarzyszy zaczęli wymykać się spod kontroli. Namiestnik Starego Krymu (*daruga*) Kutlug-Buga odmówił posłuszeństwa i rozpoczął budowę fortyfikacji wokół miasta. 23 sierpnia 1365 roku przybył tam Mamaj w całej okazałości swojego *tümenu*. Celem była poważna rozmowa z separatystą. Sprawę rozwiązano pokojowo na korzyść *beklarbeka*.

Ważniejszą pracą Mamaj prowadzi w Saraju. Przez dwa lata (1365–1367) jego zwolennikom udało się przeciągnąć na swoją stronę kilku emirów Aziz-Szejka (przekupując ich, jak mówiono, ruskim srebrem). Spisek zakończył się sukcesem, Wielki chan został uroczyście zadżgany we własnym łóżu. Saraj został bez przeszkód zajęty przez Abdallaha i *beklarbeka* Mamaja. Jednak równie energiczni przeciwnicy tej pary pozostali. Nawet nie Czyngisydzy, a tacy sami emirowie jak Mamaj.

Najbardziej niebezpiecznym był Hadzi-Czerkies, stary doświadczony lis, trzymający władzę nad ujściem do Morza Kaspijskiego i miastem Hadzi-Tarchan (obok dzisiejszego Astrachania). Został tam osadzony jeszcze przez Dżanibekę. Wraz z początkiem Wielkiego Zamieszania ogłosił się „bardzo uzbrojonym neutralnym”, zajął się stosunkami han-





dłowo-pięniężnymi niezależnego państwa i zaczął bić własną monetę. Bardzo nie spodobało mu się zdobycie Azowa przez Mamaja i zawarcie sojuszy wojskowych z plemionami Północnego Kaukazu. A po „drugim przybyciu” ambitnego *beklarbeka* do Saraju, sprawy potoczyły się całkiem źle.

Genialna operacja doświadczonego emira astrachańskiego była w gruncie rzeczy prosta. Ogłosił chanem niejakiego Ułdżaj-Timura (potomka Tuk-Timura, trzynastego syna Dżoczego), wzniecił bunt na Krymie i ruszył na stolicę. W pełni powtórzyła się sytuacja „pierwszego przybycia” Mamaja do Saraj Berke. Wtedy musiał opuścić Powołże, aby bronić zachodniej granicy przed Litwinami, teraz zmuszony został do szybkiej pacyfikacji Krymu. Tam była jego rezydencja, stamtąd czerpał główne zasoby i siły. Miejsce o wiele ważniejsze od Saraj Berke, pogrążonego w wojnie domowej z nikczemną i skorumpowaną miejscową szlachtą.

Hadżi-Czerkies bez trudu wkroczył do stolicy, a Ułdżaj-Timur został uroczyście ogłoszony chanem. Kilkumiesięczne panowania Mamaja i Abdallaha dobiegło końca. Jednak Mamaj dość szybko uporał się z kurortowymi buntownikami i skierował kopyta swojego wiernego *tümenu* w stronę serca posiadłości Hadżi-Czerkiesa. Ruszył na Hadżi-Tarchan. Choć operacja nie powiodła się militarnie, to Saraj jego przeciwnicy utracili.

Gdy kaspijski namiestnik rzucił się na ratunek swojemu ułusowi, na stolicę napadł jeszcze jeden pretendent, Dżoczyda Hasan z rodu Szibana. Udało mu się porządzić krócej niż rok. Zwolennicy naszego nieustępliwego *beklarbeka* wyrzucili go z Saraju w roku 1369. Wydawało się, że to już wszystko.

ZWYCIĘSTWO MAMAJA?

Rzeczywiście, właśnie w tym roku można było tak pomyśleć. Wszyscy znaczni konkurenci zginęli, trzech lub czte-

rech Mamaj załatwił osobiście. Nie było żadnego autorytetu. Należało położyć kres zamętowi i dynastycznej hańbie w Białej Ordzie. Inni czingisydzcy carewicze gdzieś się poukrywali. Wtem, bardzo niefortunnie, zmarł triumfator wszystkich wysiłków *beklarbeka*, jego protegowany chan Abdallah. Nastąpiły bardzo ciekawe czasy. Złota Orda straciła władzę na całe dwa lata. W ogóle. Nikt nie rządził od roku 1369 do 1371.

Mamajowi nigdy nie sprawiało trudności znalezienie nowego chana. Jego rezydencja na Krymie mogła zapewnić dowolną liczbę prawowitych potomków Uzbek-chana, carewiczów najwyższej próby dynastycznej. Ich formalne prawa do objęcia stanowiska Wielkiego Chana uznawano za najwyższe. Mamaj wybrał Muhammada. Ale drapieżna Złota Orda uśmiechnęła się tylko szeroko, gdy dowiedziała się o wieku nowego władcy: ośmioletni chłopiec. Kto w tak trudnych czasach rozkaże podporządkować się dziecku? A dokładniej: pozbawionemu korzeni *beklarbekowi* z trzeciorzędnego rodu Kijatów o imieniu Mamaj?

Czy był to błąd, czy nie, ale nasz „geniusz zła” zrobił coś zupełnie bezprecedensowego. Ogłosił władczynią Złotej Ordy swoją żonę Tułunbek-hanum, córkę Berdibeka. Monety z jej imieniem zaczęto bić w roku 1371 w Mochszy, gdzie władał wierny sojusznik Mamaja, emir Tagaj.

W podobnym czasie (rok wcześniej) rozpoczęto bicie monet z imieniem małoletniego chana Muhammada. Początkowo na Krymie i Zaporozżu, w „Ordzie Mamaja”. Sam *beklarbek* porządkował sprawy w Bułgarii Wołżańsko-Kamskiej. Nakazał Dymitrowi, księciu suzdalsko-niżnonowogrodzkiemu, przyłączyć się do najazdu przeciwko emirowi Asanowi, protegowanemu zmarłego Aziz-Szejka. Wyprawa przebiegła pomyślnie i bezkrwawo. Bułgaria Wołżańska złożyła przysięgę wierności młodemu Muhammadowi i Mamajowi. W roku 1371 Mamaj zdecydował, że nadeszła właściwa pora i ogłosił swojego wychowanka Wielkim Chanem w Saraj Berke.

Być może wszystko by zagrało, ale drogocenny czas został zmarnowany. Albo Mamaj nie docenił ambicji nowego gospodarza Błękitnej Ordy, Urus-chana, władcy wschodniej części Ułusu Dżoczego (Syberia i współczesny Kazachstan). Kolejny historyczny obryw, jakich pełna była ta epoka. Podczas gdy Mamaj podporządkowywał sobie zachodnie prowincje państwa, bardzo liczne wojska Błękitnej Ordy pojawiły się w granicach Powołża.

Urus-chan prawie bez oporu wygnał młodocianego Muhammada z Saraju. Nie wiadomo, gdzie przebywał wówczas Mamaj. Bardzo prawdopodobne, że w pobliżu ziem litewskich, gdzie szykowało się nowa wojna. W każdym razie nie odważył się rzucić w bój z pełni zmobilizowanymi ułusami wschodnimi. Ukrył się, chcąc obserwować, jak Urus-chan da sobie radę w gnieździe żmij, zwanym Saraj Berke.

Kalkulacje okazały się słuszne. Przede wszystkim Urus-chan postanowił otworzyć dla siebie szlaki handlowe do Morza Kaspijskiego i ruszył na Hadżi-Tarchan. Ale Hadżi-Czerkies, siedzący tam mocno od dwudziestu lat, dał jasno do zrozumienia przybyszowi z Syberii, że jest jeszcze za wcześnie. W roku 1373 armia Błękitnej Ordy została rozgromiona i z rozpędu zajął Saraj kolejny Dżoczyda, Ilbek.

Władca Ułusu Szibana, Urus-chan, ruszył, aby pouczyć zuchwalca z resztkami armii, ale pilnie skierował się na wschód. Na podległych mu ziemiach pojawił się jego kuzyn Tochtamysz-ogłan. Wzniecił bunt i zaczął przygotowywać się do przejścia tytułu chana Błękitnej Ordy. Urus musiał natychmiast powrócić i stłumić bunt.

Ilbek, który miał przy sobie niespełna cztery tysiące żołnierzy z własnego utusu, również nie zabawił długo w stolicy. Kiedy Mamaj zdecydował się w roku 1374 na powrót z litewskich granic do Saraju, nie napotkał żadnego oporu. Przegnał zuchwalca, a najprawdopodobniej go zabił. Ale gwiazda Mamaja i jego protegowanego Muhammada zaczęła zachodzić.

SĄSIEDZI ZŁOTEJ ORDY

Sąsiedzi Złotej Ordy doskonale zrozumieli sytuację polityczną. Mamaj nie mógł własnymi siłami utrzymać rozległych terytoriów. Emirowie, chanowie, bekowie i namiestnicy nie chcieli mu pomagać, uważając go za dorobkiewicza niewiadomego rodu. Tym bardziej nie chcieli podporządkowywać się smarkatemu chłopakowi, Muhammadowi. Litwa, która osiągnęła szczyt wojennej potęgi, postanowiła kolejny raz sprawdzić wytrzymałość ordyńców. I dokładnie w tym samym momencie, gdy Mamaj wypędzał Ilbeka z Saraju, uderzyła na zachodzie na jednego z dowódców Mamaja, emira Timura.

Beklarbek rzucił się, aby odeprzeć inwazję. Udało mu się obronić zachodnie granice, ale ponownie utracił Saraj. A po przywróceniu porządku w rodzinnym utusie powrócił wściekły Urus-chan. Wyrzucił smarkacza Muhammada ze stolicy. Teraz już na zawsze. W takim układzie *beklarbek* musiał skupić się na dobrobycie swoich terytoriów, zapominając o wotżańskich ambicjach.

Mimo wszystko sprawy wyglądały nieźle. Wreszcie zmarł dawny nieprzyjaciel Hadzi-Czerkies w ujściu Wołgi, a jego miejsce zajął protegowany Mamaja emir Salczi. Odmówił syberyjskiemu Urusowi złożenia przysięgi wierności, uznając chłopca z „domu Batu” za prawowitego chana.

Groźny Urus-chan zmuszony został powrócić do domu, opuszczając na zawsze Białą Ordę. Tochtamysz po klęsce uciekł do emira Timura (Tamerlana) w Mawarannaharze. Gawędził z nim o wielkiej polityce i otrzymał sporą pomoc materialną oraz wojskową. Ponownie pojawił się w granicach Błękitnej Ordy. Sojusz Tochtamysza z faktycznym władcą całego Utusu Czagatajskiego był niezwykle niebezpieczny. Zwłaszcza przy wsparciu licznych emirów Błękitnej Ordy, niezadowolonych z żelaznego uścisku Urusa.

Został zmuszony do porzucenia planu zjednoczenia całej Złotej Ordy pod władzą jednego chana i powrócił do domu. Aż do samej śmierci w roku 1378 musiał prowadzić skuteczne pertraktacje z zuchwałym Tochtamyszem, tłumić wybuchające (dzięki intrygom Tamerlana) bunty, a nawet stawiać na swoim miejscu samego Żelaznego Kulawego. Niestety, Mamaj nie był już w stanie wykorzystywać tych sprzyjających okoliczności.

DROGA DO KULIKOWEGO POLA

Chanem w Saraju został Kaganbek, syn Ilbeka, który opierał się na Utusie Szibana. Udało mu się nawet pozyskać wsparcie wojskowe z Powołża. Z humorem przyglądał się problemom Mamaja, któremu ruscy książkowie ujawniali swoje ambicje.

Jeden za drugim odmawiali posłuszeństwa jego protegowanemu, Muhammadowi. Kaganbek, słaby i niezakorzeniony władca, obiecał im jeszcze mniejsze „ordyńskie wyjście”, niż próbował uzyskać Mamaj. Spryciarze z ruskich ziem w ogóle przestali płacić. Zarówno Sarajowi, jak i Krymowi.

Natomiast Kaganbek postanowił podporządkować sobie Bułgarię Wotżańską. W roku 1376 wojska dwóch księstw, moskiewskiego i suzdalsko-niżnonowogrodzkiego, przeciwstawiły się dobrze im znanemu i tchórzliwemu emirowi Asanowi. Nieomal bezkrwawo doprowadziły prowincję do złożenia przysięgi, strąszonej z niej 5000 rubli i dobrze oskubały stolicę przemyślanym wywłaszczeniem. A na tronie w Bułgarze zasiadł namiestnik i celnik chana Kaganbeka.

Sarajski chan oburzył się na wieść o „kontrybucji”. Jeden utus grabi drugi! Zażądał zwrotu pieniędzy. Choćby w ramach dawno niepłaconego podatku. Wielki książę Dymitr Iwanowicz i reszta udzielnych kniaziołów nie zwrócili uwagi na groźne pokrzykiwania. Kaganbek wezwał ze swych rodzinnych ziem kuzyna Arab-Szacha, który przybył ze sporą armią. Poleciał przemówić swoim poddanym do rozumu, na ile pozwoli mu jego chciwość. Mamaj również dokładnie znał sytuację i także pałał pragnieniem wskazania ruskim kniaziołom ich miejsca w hierarchii Ordy.

Kniaź suzdalsko-niżnonowogrodzki, uprzedzony o wyprawie ordyńców, zajął zwykłą dla księstwa pozycję obronną nad brzegiem słynnej rzeki Pjany. Ale przed Arab-Szachem nadeszły wojska Mamaja, przeprowadzone tajnymi płycznami przez Mordwinów, których kniaziołowie zachowali wierność „chanowi z domu Batu”.

Plany wojsk ruskich nie obejmowały ataku z tyłu i w krwawej bitwie zginęło wielu ich wojów. Pośród zabitych byli kniaziołowie Iwan Dymitrowicz (syn kniazia suzdalsko-niżnonowogrodzkiego) i Siemion Michajłowicz. Na plecach uciekinierów wojska Mamaja wdarły się do Niżnego Nowogrodu, całkowicie go splądrowały i doszczętnie spaliły.

Mamaj pokazał, że jeszcze za wcześnie na wymazanie go z historii. W międzyczasie Arab-Szach, któremu mamajewcy sprzątnęli sprzed nosa chwalebne zwycięstwo i wiele łupów, również postanowił wzbogacić się na ruskich ziemiach. Uderzył na Księstwo Nowogrodzkie wzdłuż rzeki Sury, ograbił i spalił praktycznie wszystkie miasteczka i wsie. Następnie nawiedził Księstwo Riazańskie, ledwo żywe od ciągłych potyczek z sąsiadami.

Tam wzbogacił się znacznie łupami i jeńcami. Szczególnie cenną zdobyczą była stolica księstwa, Perejaślaw Ria-





zański. W okrutnej siekaninie stracił nieomal życie wielki książę Oleg Iwanowicz Riazański. Na fali sławy i powodzenia Arab-Szach wrócił do Saraju i natychmiast wyrzucił stamtąd kuzyna, który tak lekkomyślnie wezwał go na pomoc.

Mamaj spodziewał się, że ten niezbyt prawowity „pracownik tymczasowy” nie wytrzyma wicherów intryg i kłopotów Białej Ordy. Mylił się. Do władzy doszedł nie tylko twardy administrator i subtelny dyplomata, ale także zdolny przywódca wojskowy. Zimą 1377 roku przyjął przysięgę ruskich kniaziów i dał rozkaz „wyrównania rachunków” z Mordwą, tak lojalną wobec Mamaja i winną śmierci oddziałów niżnonowogrodzkich.

A sam w roku 1378 nagłym uderzeniem pokonał i zabił Tagaja, namiestnika Mochszy, ostatniego wiernego sojusznika Mamaja na Powotżu. Prowincja, która uznawała władzę Mamaja i „chanów z rodu Batu”, została podporządkowana Sarajowi. Mamaj nie miał już więcej przyjaciół nad Wołgą.

Beklarbek, który niespodziewanie i szybko utracił bardzo ważne i strategiczne ułusy, znalazł się na skraju katastrofy. Pozostało mu tylko jedno: zacząć czerpać korzyści z „wielkiej polityki”, w której uważał się za niezrównanego mistrza. Nie bez powodu: miał pewność siebie, przez tyle lat skutecznie wspierał autorytet Ordy na arenie międzynarodowej. Nadeszła pora odebrać zysk. Ale to już inna historia...

Ciąg dalszy [być może] nastąpi...

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego: Daniel Czachorowski ◀

Государь Мамай: игры в большую политику |

Исторические напёрстки | Яндекс Дзен

(yandex.ru) 10 июня 2021 ◀

JAK TO BYŁO Z CHAŃSKIMI PODATKAMI

Polecamy uwadze czytelników książkę będącą reprintem rękopisu monografii naukowej słynnego historyka i turkologa Szamila Muhamedjarowa (1923–2005) pt. *Социально-экономический и государственный строй Казанского ханства (XV – первая половина XVI вв.)* [System społeczno-gospodarczy i państwowy Chanatu Kazańskiego (XV – pierwsza połowa XVI w.)]. Pomimo tego, że jej podstawę stanowi rozprawa obroniona jeszcze w roku 1951, wiele zawartych w niej danych nadal jest aktualnych. Portal Milliard. Tatar publikuje kolejne fragmenty monografii: „Przeгляд Tatarski” będzie starał się za nim nadążyć.

JAK WYGLĄDAŁ SYSTEM PODATKOWY?

Burżuazyjni historycy nie badali natury wyzysku chłopów tatarskich przez tatarskich feudałów. Szeroko rozpowszechniona była legenda, że „położenie poddanych w Królestwie Kazańskim nie było szczególnie trudne”. W przedso-

wieckiej historiografii nie można znaleźć żadnych wskazań co do charakteru podatków i zobowiązań (powinności), które miały być wnoszone do chana i jego panów feudalnych przez bezpośrednich wytwórców chłopskich. „O tym, jak wielkie były obciążenia, jakie narzucono



Syberyjscy mieszkańcy poddają się pod władzę Najwyższej Carskiej Ręki, obraz Nikołaja Karazina (1842–1908).

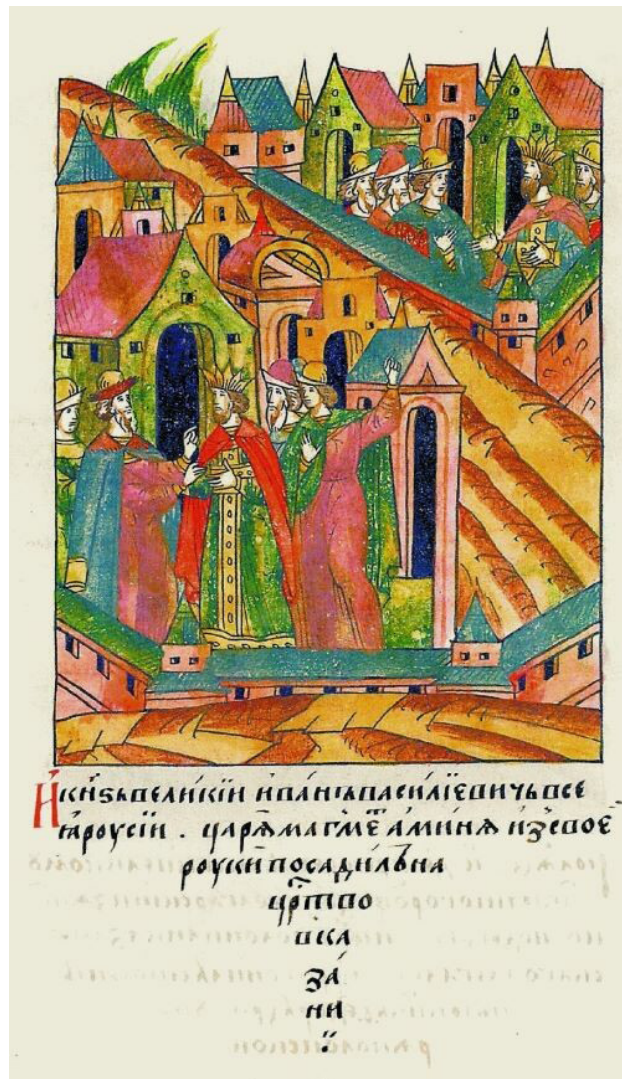
w Kazaniu ludziom ziemskim oraz czarnym – pisał burżuazyjny historyk Gieorgij Peretiatkowicz – nic pewnego nie można powiedzieć z powodu braku jakichkolwiek bezpośrednich wiadomości w tej sprawie, ponieważ fakty, które dotarły do nas, mają zbyt ogólny charakter”. Dlatego zbadanie kwestii natury podatków i obciążeń oraz charakteru renty feudalnej¹ w Chanacie Kazańskim zasługuje na uwagę.

Najpełniejszy wykaz podatków oraz innych obciążeń nakładanych na chłopów tatarskich znajduje się w zarządzeniu chana Sahiba Gireja z 929 roku *hidżry* (r. 1523). Jego wydawca w specjalnym komentarzu starał się dokonać analizy terminologicznej tych należnych zobowiązań i powinności. Niektórych pojęć nie udało mu się wyjaśnić, więc ich natura pozostaje dość niewiadoma. Wyjaśnienie i ustalenie znaczenia terminów podatkowych rzuca światło na historię społeczno-gospodarczą okresu Chanatu Kazańskiego. Określenie rodzajów podatków i ich funkcji pozwala sądzić o ciężkim położeniu tatarskiego chłopstwa. Oczywiście, według zachowanych źródeł trudno rozróżnić feudalne powinności bezpośrednich wytwórców Chanatu Kazańskiego na zasadzie spełniania ich na korzyść chana i feudalnego właściciela ziemskiego. Należy przyjąć, że w każdym konkretnym przypadku te same obciążenia można było ściągać zarówno na korzyść chana, jak też na rzecz feudata. Dla tatarskiego chłopstwa równie trudne było płacenie podatków czy to chanowi, czy jego panom feudalnym. Na podstawie zarządzenia Sahiba Gireja i danych z innych źródeł można sporządzić następującą listę podatków i świadczeń, które miały miejsce w Chanacie Kazańskim:

- | | |
|-------------------------------|-------------------------------------|
| 1) <i>Jasak</i> | 11) <i>Salig masmi</i> |
| 2) <i>Haradż</i> | 12) <i>Tutun sany</i> |
| 3) <i>Sała haradży</i> | 13) <i>Ir hablesi</i> |
| 4) <i>Uszr</i> | 14) <i>Badż</i> |
| 5) <i>Kalan</i> | 15) <i>Tamga</i> (cło na towary) |
| 6) <i>Zekat</i> | 16) <i>Dżizija</i> |
| 7) <i>Haradżat</i> | 17) <i>Kułysz kultka</i> |
| 8) <i>Glufe</i> | 18) Podatek ściągany z pana młodego |
| 9) <i>Susun</i> i panny młode | 19) <i>Myto drogowe</i> . |
| 10) <i>Stała powinność</i> | |

CIĘŻAR PODATKÓW

Niektóre z tych terminów znane są od czasów kalifatu arabskiego (*haradż*, *uszr*, *dżizija*) lub od czasów rządów mongolskich (*ulufe*). Wiele nazw znaleźć można w złotoordyńskich *jarłykach* (*salig*, *susun*, *kalan*). Wymienione podatki i obciążenia można podzielić na cztery grupy: 1) podatki gruntowe i dochodowe (*jasak*, *haradż*, *sała haradży*, *uszr*, *kalan*, *zekat*); 2) różne daniny i świadczenia rzeczowe na utrzymanie armii i aparatu państwowego (*haradżat*, *glufe*, *susun*, *postojowe*); 3) różne obowiązkowe „ofiary, podarunki” dla panów feudalnych (*kułysz kultka*, „od wesel *kuniszna* [kunicami] opłata”); 4) opłaty pogłównne i podymne (*salig masmi*, *tutun sany*, *dżizija*). Wszystkie te podatki i powinności stanowiły duże obciążenie dla ludności chłopskiej Chanatu Kazańskiego. Nie jest obecnie możliwe określenie ich wielkości. Najprawdopodobniej wielkość większości powinności była zróżnicowana w zależności od konkretnych warunków.



Никісь великіи и планиа пачи лієши чьсе
гаруєи . царь магме аминна и зьсеоє
роуки посади дна
црпо
и са
за
ни

Zapis z ruskiego latopisu: I wielki kniaz Iwan Wasiljewicz całej Rusi car Magamet-Amina ze swojej ręki [woli] osadził na carstwo w Kazaniu.

Chociaż dokładne określenie znaczenia każdego terminu będzie wymagało jeszcze wiele żmudnej pracy, to jednak uważam za konieczne podanie tutaj krótkich wyjaśnień. Pomoże to sprecyzować niektóre aspekty wyszku bezpośrednich wytwórców w Chanacie Kazańskim. Głównym powodem, który mnie do tego skłonił, był fakt, że przyczyną niektórych nieudanych wyjaśnień terminów podatkowych w literaturze dotyczącej historii Chanatu Kazańskiego jest w niektórych przypadkach ignorowanie danych z wielkiej rosyjskiej literatury orientalnej. W swoich komentarzach zawsze starałem się opierać na tych lub innych badaniach terminów podatkowych w pracach naszych orientalistów: Ilji Bieriezina, Wasilija Bartolda, Aleksandra Jakubowskiego, Ilji Pietruszewskiego, Aleksandra Bernsztama, Abdulkerima Alizadego.

Jasak – pod tą nazwą znana była w Chanacie Kazańskim obowiązkowa danina od ludności, występująca już od czasów mongolskich. I. Bieriezin, który studiował system podatkowy Złotej Ordy, przypisał *jasak* do grupy podatków i danin od podbitych ludów. Jego zdaniem oznaczał daninę dziesięciny: „Dziesięcina była podatkiem powszechnym, w czasie pokoju stanowiąca oczywiście główne źródło dochodów”. Po podboju Chanatu Kazańskiego przez Iwana Groźnego system jaszczyny został nie tylko zachowany, ale

¹ Zobowiązani do płacenia podatków pieniężnych i rzeczowych oraz wykonywania rozmaitych świadczeń.

nawet rozszerzony na całą miejscową ludność, z wyjątkiem służebnych Tatarów, zastępując w zasadzie wszystkie podatki i obciążenia, które istniały wcześniej za chanów.

Tatarski JASAK

Po podboju Syberii rząd rosyjski zachował tam system opodatkowania jasnacznego podbitych ludów na wzór Chanatu Kazańskiego. *Jasak*, będąc w swych wczesnych formach systemem prymitywnego wyzysku ludności poprzez wymuszanie od niej daniny, był zakorzeniony w poprzednich stuleciach. Nie można uważać go, jak przyjmuje się w literaturze, za zjawisko charakterystyczne dla Chanatu Kazańskiego. Taki błędny pogląd mógł powstać tylko dlatego, że rząd rosyjski, po przyjęciu systemu opodatkowania *jasaczno*, zaczął używać słowa *jasak* na oznaczenie ogółu podatków i obciążeń pobieranych od całej ludności podbitego chanatu. Już w XVII wieku rosyjski *jasak* w Chanacie Kazańskim był stałym czynszem pieniężnym za użytkowanie ziemi, niemającym nic wspólnego z rozumieniem *jasaku* jako daniny. Oznacza to, że słowa *jasak* używano już w znaczeniu prostej jednostki podatkowej. Zgodnie ze słuszną uwagą Siergieja Bachruszyna, w XVIII wieku *jasak* w powiecie kazańskim odpowiadał *wyti* w powiatach rosyjskich. W Chanacie Kazańskim zbierany był zwykle od nietatarskich ludów.

Po zdobyciu Kazania rząd rosyjski zwrócił się do podlegającej opodatkowaniu ludności podbitego chanatu. „I sam władca wystąpił życzliwe pisma do wszystkich utusów z czarnymi ludźmi *jasaczno*, aby ku władcy postąpili bez strachu przed niczym; a kto zło czynił, tym Bóg odplacił: a ich władca nagrodzi, a oni by *jasaki* płacili, jak też dawnym carom kazańskim”. Z tego przekazu jasno wynika, że władza nie zwracała się do całej ludności, ale tylko do tej jej części, która płaciła *jasak* chanom. Początkowo *jasak* przekazywali rządowi rosyjskiemu ludzie arscy [mieszkańcy okręgu – *arskiej darugi* – *Arça daruğası* – jednostki administracyjno-terytorialnej Chanatu Kazańskiego o mieszanym składzie etnicznym, z centrum w mieście Arsk – *Arça*. Po zdobyciu chanatu włączona do powiatu kazańskiego, zlikwidowana w roku 1780], ludzie łąkowi [mieszkańcy na niskim lewym brzegu Wołgi] wsi Jaki [Cäke], ludzie górni



Obowiązkiem było zapewnienie utrzymania m.in. chańskim posłańcom oraz wojskowym urzędnikom.

[mieszkańcy na wyższym, prawym, choć też czasem na lewym brzegu Wołgi], czyli głównie Udmurci, Maryjczycy i Czuwasze. Dopiero potem zaczęto zbierać *jasak* od pozostałej ludności tatarskiej. Zachowano istniejące za chanów podstawy opodatkowania *jasaczno*. „A car, władca ludzi czarnych i arskich, *jasaki* od nich nakazał trzymać bezpośrednio, jak to miało miejsce za Magmiedielima cara [Muhammada Amina]”.

ZA CO I JAK PŁACONO

Tutaj również widzimy oznaki wskazujące na pewną stabilność praktyki opodatkowania *jasaczno* w Chanacie Kazańskim. Wiąże się ona z okresem panowania Muhammada Amina (1487–1518 z przerwą). *Charadż* – to stare arabsko-perskie określenie głównego podatku gruntowego, znane od czasów kalifatu arabskiego. *Charadż*, będąc główną opłatą z rolnictwa, udziałem w zbiorach, a co za tym idzie najważniejszą częścią podatku czynszowego, wynosił od 1/5 do 1/3 udziału w zbiorach brutto. Zwykle spłacano go produktami. W zależności od charakteru własności ziemskiej uiszczany był albo na rzecz chana, albo na korzyść feudalnego właściciela ziemskiego, jak wynika to z *jartyku* Sahiba Gireja. Wyjaśnienie *charadżu* jako podatku handlowego, przyjęte w *Historii Tatarii w dokumentach i materiałach*, jest całkowicie fałszywe. Michaił Chudiakow nie potrafił rozszyfrować terminów „*haradż*” i „*haradżat*” i błędnie sądził, że oznaczają podatek handlowy. *Sala charadži* – prawdopodobnie obejmował całość należności podatkowych z gospodarki rolnej danej posiadłości. Nie przekonuje mnie opinia wydawcy *jartyku*, że w Chanacie Kazańskim podatek ten „corocznie płacono od rodziny niewielką sumą pieniędzy”. Nie są mi znane źródła wskazujące wielkość *sata charadży* Chanatu Kazańskiego.

Uszr to termin arabski – dostownie dziesięcina. Opłata ta stanowiła, zgodnie z szariatem, jedną dziesiątą część plonów i musiała być płacona na rzecz duchowieństwa mużulmańskiego. W krajach mużulmańskich *uszr* pobierano zwykle z ziem należących do *sajjidów*, noszących specjalną nazwę *mulk-i uszri*. W *Opowieści o pewnym tatarskim feudale* (XVI w.) określenie „*uszr*” używane jest w znaczeniu zbiórki zboża na rzecz państwa. *Uszr* często obejmował połowę, a nawet dwie trzecie plonów. *Kalan* – podatek z gruntów uprawnych ściągany na ogół z ludności osiadłej. Wymieniony jest w *jartyku* Sahiba Gireja. Komentarze na temat tego terminu, dostępne w poświęconej mu rosyjskiej literaturze, są nieudane. M. Chudiakow przetłumaczył jego znaczenie na rosyjskie słowo *obrok* – dań, czynsz.

ILE PŁACIŁ CHŁOP Tatarski?

Według wydawcy *jartyku* „podatek zwany *kalan* był pobierany w Złotej Ordzie na rzecz chańskiej rodziny, klasy wyższej oraz innych urzędników na wyższych stanowiskach”. Autorzy *Historii Tatarskiej ASRR* przyjęli to nietrafione wyjaśnienie, sięgające czasów Ilji Bieriezina. W moim wyjaśnieniu pojęcia *kalan* podążam za Wasilijem Bartoldem, który najlepiej skomentował to słowo w swojej pracy perski napis na meczecie Manucze

[Menûcihr Camii] w Ani. Odkąd Aleksander Jakubowski uznał za możliwe użycie tego terminu w takim samym znaczeniu w Złotej Ordzie, wydaje mi się, że nie powinno budzić specjalnych zastrzeżeń przyjęcie komentarza W. Bartolda także dla Chanatu Kazańskiego. *Zekat* powinien być opłacony w wysokości 1/40 wartości przedmiotu opodatkowania. Jego płacenie zostało ustanowione przez Koran wśród pięciu głównych obowiązków każdego muzułmiana. W Bucharze był zbierany przez specjalnego urzędnika *zakotczy-i kalon*, który rozdzielał *zekat* wśród biednych lub przeznaczał go na różne akcje charytatywne.

Haradżat – arabskie określenie znane od czasów Mongołów, gdy oznaczało wydatki na podróże urzędników oraz utrzymanie stacji pocztowych. W Chanacie Kazańskim określenie to prawdopodobnie obejmowało ściśle określone dostawy rzeczowe i powinności opodatkowanej ludności na potrzeby chańskiego pospolitego ruszenia, szlachty i urzędników chana przebywających na danym terenie. Rozszyfrowanie terminu „haradżat”, podane w *Historii Tatarii* w dokumentach i materiałach, jako podatku handlowego jest błędne. Pasza dostarczana dla zwierząt wierzchochów i jucznych pospolitego ruszenia. Prawdopodobnie to samo określenie dotyczyło także racji żywnościowych dla żołnierzy, jakie dostarczali miejscowi chłopci tatarscy na żądanie władz chańskich. Nizam ad-Din Szami w *Zafarnama [Księżdzę zwycięstwa]* użył tego pojęcia w znaczeniu prowiantu: „Timur, zszedłszy po raz drugi brzegiem rzeki, wyprawił się do Dżulatu, zaopatrzył tam wojsko w prowiant (*alufe*) i zaprowadził w nim nowy ład”.

PODATKOWY TERROR

Susun – określenie to prawdopodobnie oznaczało dostarczanie przez chłopów żywności i furażu (*glufe*) nie tylko dla stacjonującego w okolicy pospolitego ruszenia, ale w razie potrzeby również dla głównych sił armii. W moim rozumieniu terminu *susun* nie trzymam się przyjętego w literaturze przedmiotu jego wyjaśnienia jako pożywienia dla podróżujących służbowo urzędników rządowych, ale staram się nakreślić analogię między kazańskim *susun* a turkijskim określeniem *sursat*, które w jednym ze znaczeń mieści obowiązkową dostawę prowiantu. Obowiązek postojowy znajduje się w *jartyku* Sahiba Gireja. Do jego oznaczenia nie użyto ogólnie przyjętej turkijskiej nazwy *konalga*, ale ograniczono się tylko do opisanja treści powinności: *Uylarina kuç bla ilçi kunak kundrmasınlar – w domach ich pod przymusem wystanników-gości nie umieszczać*. Oznacza to, że stała powinność polegała na obowiązku zapewnienia przez chłopów miejsca w swoich domach dla zagranicznych ambasadorów, chańskich gości (*ilczy*) oraz urzędników w stopniach wojskowych. Jednocześnie chłopci musieli na własny koszt wyżywić swoich gości, ich służbę i konie.

Stała powinność była prawdopodobnie jedną z najtrudniejszych dla chłopów tatarskich, ponieważ w czasie ciągłych wojen feudalnych oddziały wojskowe dopuszczały się niekończących się wymuszeń i przemocy wobec chłopów oraz ich rodzin. Ludność bardzo ucierpiała z powodu obowiązku postojowego podczas chańskich połowań z udziałem licznej szlachty dworskiej, której utrzymanie ciężkim brzemieniem spadało na chłopów. Zwolnienie z prawa postoju nadawane było przez chana równocześnie z prawem do immunitetu podatkowego (*tarchaństwo*). W tym przypadku zwolnienie pana feudalnego przez chana z prawa postoju przyniosło także, jak sugerują niektórzy

historycy, pewną ulgę poddanym właściciela ziemskiego, uwalniając ich od uciążliwej powinności.

Salig masmi – pogłówny, tj. podatek od dorosłych mężczyzn zamieszkujących majątki podlegające opodatkowaniu. Znane było zarówno w Złotej Ordzie, jak i na Krymie, jednak tłumacze *jartyków* złotoordyńskich i krymskich ograniczyli się do bardzo skąpych uwag na temat jego właściwości. W swoim wyjaśnieniu naśladuję I. Bieriezina. Wydaje mi się niesłuszne traktowanie tej daniny przez wydawcę *jartyku* Sahiba Gireja jako podatku wyciśniętego z ludu, aby płacić wynagrodzenie wojsku. Nasza interpretacja znajduje potwierdzenie także w ujugurskich dokumentach prawnych. Według A. Bernsztama wspomniany w nich podatek ogólnopaństwowy „salyj qūlyj” przypomina pogłówny.

DANINA DOMOWA

Tutun sany – termin ten znajduje się na liście podatków *jartyku* Sahiba Gireja. Sądząc po jego znaczeniu semantycznym, *tutun sany* oznacza podymne, podatek z każdego „dymu” (*tutun*), czyli domu lub rodziny, lub podatek rodzinny. W związku z tym warto zauważyć, że w dialekcie Tatarów mieszkających w dorzeczu rzeki Swijagi [Zöyâ], słowo „tutun” – dym – jest używane nawet w znaczeniu „obejście, zagroda” (*bznen aulda ike iez tutun – w naszej wsi jest 200 obejść*). Wtedy *tutun sany* można rozumieć jako podatek od obejścia, tj. dość wyraźnie widać oznaki osiadłej gospodarki ludności tatarskiej okresu Chanatu Kazańskiego. Danina o podobnej nazwie „tutun” jest znana w ujugurskich dokumentach prawnych, opublikowanych przez Wasilija Radłowa i Siergieja Małowa. Według Aleksandra Bernsztama „tutun” oznacza tam „dostownie z dymu wozu”. Zasada pobierania podatków od rodziny lub domu była znana w starożytnych Chinach.

W roku 1236, podczas spisu powszechnego w Chinach, jednostką podlegającą opodatkowaniu był dom, czyli rodzina. Zdobywcy Mongołowie na Rusi za jednostkę przeliczeniową również przyjęli dom lub rodzinę. *Ir hablesi* – podane przez wydawcę *jartyku* Sahiba Gireja tłumaczenie tego wyrażenia jako „podatek gruntowy” nie ujawnia jego zawartości. Inni komentatorzy *jartyku* również nie podejmowali prób zrozumienia treści terminu „ir hablesi” i kierowali się tłumaczeniem wydawcy. Jeśli chodzi o mnie, to również nie mogę jeszcze przedstawić żadnego nowego wyjaśnienia. Ograniczę się do przypuszczenia, czy pojęciem tym nie określano wszystkich podatków i ceł na rzecz skarbu państwa, z wyjątkiem podatków opartych na szariacie.

Szamil F. Muhamedjarow, źródło: *System społeczno-gospodarczy i państwowy Chanatu Kazańskiego (XV – pierwsza połowa XVI w.)*, przygotował: Władisław Biezmienow ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego:
Musa Çaxarxan Czachorowski ◀

Ш.Ф. Мухамедьяров, источник:
Социально-экономический и государственный строй Казанского ханства (XV – первая половина XVI в.),
подготовил: Владислав Безменов ◀

<https://milliard.tatar/news/kazanskoe-xanstvo-cto-iz-sebya-predstavlyal-xanskii-nalog-3205> (6.04.2023 r.) ◀

Džafer Sejdamet

WSPOMNIENIA (40)

ALI EMIRI EFENDI

Tego dnia liczba składających mi wizytę znacznie wzrosła. Był między nimi Emiri Efendi – starszy mężczyzna, serdeczny, oczytany, idealista, pełen wiary. Bardzo byłem zadowolony z poznania go. Odbyliśmy długą rozmowę. Z uznaniem i radością słuchałem o jego miłości do książek i o kolekcji, którą zgromadził. Powiedział, że chciał mnie spotkać szczególnie ze względu na moje imię – Sejdamet – w kluczowych momentach historii Krymu zawsze ważną rolę odgrywali właśnie Sejdametowie – i że zamierza napisać o tym artykuł. Pewien czas później opublikował ów artykuł w periodyku „Edebijat-y Osmaniye” („Literatura Osmańska”) i był łaskaw przynieść mi egzemplarz.

ROZMOWA Z AMBASADOREM NIEMIEC

O godz. 11 z Hamdim (Atamanem) po szerokich schodach weszliśmy do poselstwa niemieckiego i usiedliśmy w dużym salonie. Po kilku minutach przyjął nas ambasador hr. Bernstorff.

W rozmowie popełniłem gafę, której nigdy nie zapomnę. Błąd ten popełniłem, bo dotychczas nigdy nie rozmawiałem z takimi osobistościami i pewnie też pod wpływem wschodniej skromności. Ambasador zwrócił się do mnie: *Ekscelencjo*. Ja zaś uznałem, że powinienem uhonorować tego słynnego dyplomatę jeszcze zaszczytniejszym tytułem, przez moment szukałem w pamięci odpowiedniego słowa, w końcu zwróciłem się doń *Wasza Wysockość*. Z lekka się uśmiechnął. Nie wiedziałem wówczas, że w ten sposób należy zwracać się do królów. Cóż, byliśmy dziećmi rewolucji... W naszych rozmowach z politykami rosyjskimi lub ukraińskimi nie było potrzeby używania takich słów. Natomiast w rozmowach z naszymi politykami takich tytułów z zasady nie używaliśmy.

Mimo tej niezręczności wyczułem, że jest bardzo zadowolony z rozmowy z nami, i że cenne są dlań informacje, które przekazałem mu o Ukrainie, Krymie i Kaukazie. Mój pogląd, że rozpad Rosji jest nieodzowny nie tylko dla sąsiadów Rosji, ale i dla zapanowania na świecie spokoju, że w inny sposób nie wyzwolimy się od panslawizmu, a Rosjanie nie zrezygnują z imperializmu, spotkał się ze strony Bernstorffa ze szczerą aprobatą. Jednak zagadnieniem, nad którym najbardziej się zatrzymał, było to, czy biali są w stanie zniszczyć bolszewików. Ja zaś, ponieważ wówczas wierzyłem, że – chociaż nie jest to sprawa szybka ani łatwa – biali bolszewików zniszczą – taki pogląd mu przekazałem. W czasie całej wizyty tylko z tego fragmentu rozmowy sporządził notatkę.

Z rozmowy z Bernstorffem zrozumiałem, że Niemcy popierają bolszewików po to, aby ci zniszczyli Rosję, i nie planują z nimi długiego sojuszu, a nawet uważają ich za niebezpiecznych dla siebie. Późniejsze fakty – rokowania Niemców w Kijowie z białymi, Milukowem i innymi, oraz nakłanianie hetmana Skoropadskiego do poszukiwania drogi porozumienia z Rosją na bazie idei federacji – potwierdziły moje odczucia.

PROPOZYCJA POMOCY ZE STRONY ENWERA PASZY

Tego dnia po południu przybył do mnie pewien inteligentny i uprzejmy oficer – Szerif Bej. Oświadczył, że przychodzi z polecenia Enwera Paszy, który pyta, jak się miewam i pragnie dowiedzieć się, czy mam jakieś potrzeby. Gdy Szerif Bej powtórnie zaczął wypytywać o moje potrzeby: *Może te papierosy Panu nie odpowiadają, może chciałby Pan coś innego kupić* – powiedziałem: *Szerifie Beju, bracie, nie lubię takich zakamuflowanych rozmów. O co Panu chodzi?* Wówczas odrzekł, że Enwer Pasza pyta, czy potrzebuję pieniędzy. Odpowiedziałem, że posiadam środki i są wystarczające. Szerif Bej przyjął moją odpowiedź ze zdumieniem. Gdy później rozmawiałem z nim, tak objaśniał swoje zdumienie: *Spośród przybywających tylko Pan nie przyjął oferowanych pieniędzy*. Nie było w tym niczego nadzwyczajnego. Naprawdę nie potrzebowałem pieniędzy, w hotelu wszystko miałem zapewnione i posiadałem wystarczającą na moje potrzeby ilość pieniędzy. Gdy po kilku dniach rozmawiałem z Alim Bejem Baszhembą, znów powtórzyłem me wyjaśnienia. Aby Enwer Pasza nie sadził, że postąpiłem tak z powodu ewentualnej urazy, jaką mogła wywołać we mnie rozmowa z nim, uznałem za konieczne poruszyć ten temat jeszcze raz z Alim Bejem.

MOJA ROZMOWA Z MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM

Nim przejdę do moich rozmów z marszałkiem Piłsudskim, muszę w skrócie przedstawić moje polityczne kontakty z Polską. W roku 1919 przybyłem do Stambułu jako delegat pełnomocny Krymskiego Parlamentu Tatarskiego. 20 maja 1919 roku przesałem list gratulacyjny do polskiego rządu, wyrażający *bezgraniczną radość naszego narodu z powstania niepodległej Polski, serdeczne życzenia sukcesów dla Polski i przeświadczenie, że dobre kontakty z Polską są wyrazem naszych historycznych więzi i elementarnych narodowych interesów*. Dodałem krótkie memorandum o rozwoju naszego ruchu narodowego od roku 1917, informacje o naszych politycznych kontaktach z bolszewikami, Ukraińcami i Niemcami. Dokument zakończyłem podkreśleniem, że *naszymi działaniami pragniemy zapewnić naszemu krajowi przyszłość, a pragnieniem naszym jest być zawsze sojusznikiem Polski*. Natomiast w telegramie gratulacyjnym, który 4 lipca 1919 roku wysłałem do polskiego Sejmu, powtórnie stwierdziłem, że *cały nasz naród odczuwa bezgraniczną radość z powstania niepodległej Polski i jestem niepokieszony, że z powodu trudności komunikacyjnych nie mogę przybyć do Polski, by osobiście przekazać najszczerze nasze życzenia, aby Polska była potężna i szczęśliwa*.

W roku 1919 w Stambule rozpoczęła się konspiracyjna działalność dla wyzwolenia Turcji. Byłem w kontakcie z niektórymi czołowymi działaczami tego ruchu. Czy to z tego powodu, czy dlatego, że odwiedzałem w Stambule rodziny Talata Paszy i innych działaczy partii *Ittihat*



Krym, nad brzegiem morza, obraz Izaaka Lewitana z r. 1886.

ve Terakki (która przegrała wojnę) – w każdym razie na żądanie Wysokiego Komisarza Angielskiego aresztowała mnie turecka policja. Pierwszym odpływającym włoskim statkiem zostałem wydalony poza Turcję. W roku 1920 osiedliłem się w Lozannie w Szwajcarii.

W tym czasie na Krymie powstał rząd Wrangla, naszemu parlamentowi nie pozwalano się zebrać, naszej narodowej administracji – działać. Pierwszym moim zadaniem na emigracji było zapobieżenie temu bezprawiu.

Ukraińcy w memorandum przekazanym konferencji pokojowej w Wersalu ukazali Krym jako część Ukrainy. Drugim moim ważnym zadaniem było zapobieżenie tym bezprawnym twierdzeniom Ukraińców, Ukraińców, wobec których zawsze broniłem naszego dobrosąsiedzkiego podejścia.

Na początku kwietnia 1920 roku skontaktowałem się z p. Pełowskim, radcą ambasady polskiej w Bernie, wkrótce później – z ambasadorem Modzelewskim.

W tych dniach dowiedziałem się, że Petlura i rząd ukraiński nawiązał ścisłe kontakty z Polską. Wtedy, chociaż od sporego czasu z szeregu ważnych przyczyn myślałem o wzięciu Krymu pod protektorat Ligi Narodów, oświadczyłem Pełowskiemu, że *jeżeli rząd polski zgodzi się, mam zamiar poprosić Ligę Narodów o przekazanie naszego kraju pod mandat Polski*.

23 kwietnia rząd Polski i Petlura podpisali sojusz. 25 kwietnia rozpoczęła się kampania kijowska Piłsudskiego, mająca na celu zapobieżenie natarciu bolszewików na Polskę.

28 kwietnia, aby nadać bardziej oficjalny charakter ustnej propozycji, którą złożyłem Polsce, wysłałem list do Pełowskiego. Po kilku dniach ambasador Modzelew-

ski zaprosił mnie do do Berna i, chociaż w imieniu rządu nie mógł mi niczego ostatecznego powiedzieć na temat mego przedsięwzięcia, przekazał mi wyrazy zadowolenia i podziękowania.

W pierwszych dniach maja armia polska wkroczyła do Kijowa. 9 maja z Lozanny wysłałem telegram gratulacyjny do Marszałka. Równocześnie Pełowski poinformował mnie, że *rząd polski przyjmie mandat nad Krymem, jeżeli zgodzi się na to Liga Narodów*. 17 maja złożyłem do Ligi Narodów oficjalną prośbę. Opierając się na § 22 statutu Ligi zaproponowałem przekazanie Krymu pod mandat Polski.

List, który otrzymałem od Modzelewskiego 18 maja, informował, że *Szef państwa otrzymał mój telegram gratulacyjny, dalej Modzelewski zaznaczył, że odczuwa osobistą satysfakcję, mogąc w imieniu swego rządu przekazać na moje ręce podziękowania za ten dowód sympatii Tatarów krymskich wobec narodu polskiego*.

20 maja w Bernie odbyłem z Modzelewskim rozmowę – poinformował mnie, że *rząd polski jest bardzo wzruszony i zadowolony z mojej aplikacji*. Dodał, że *w czasie, gdy Polska z każdej strony jest absolutnie niesprawiedliwie oskarżana o imperializm, to, co Pan uczynił, jest dla nas wielkim wsparciem moralnym*.

Moja aplikacja do Ligi Narodów została opublikowana we wszystkich gazetach szwajcarskich 17 i 18 maja. Natomiast 1 czerwca opublikowała ją paryska gazeta *Les Temps* na podstawie korespondencji swego zurychskiego korespondenta.

3 czerwca wysłałem telegram do ambasadora Modzelewskiego, życząc mu dobrej podróży. Modzelewski w odpowiedzi poinformował mnie, że *w czasie swej po-*

dróży przekaże swemu rządowi dokładne informacje o naszej kwestii.

30 czerwca otrzymałem od charge d'affaires, p. Perłowskiego, następujący telegram po francusku: *Par ordre spécial que je viens de recevoir, le Maréchal Pilsudski, chef d'Etat Polonais, me charge de vous transmettre, Monsieur le Délégué, ses remerciements sincères pour les télégrammes que vous lui avez adresse et de vous exprimer les sentiments de sympathie profonde que lui et la Pologne éprouve pour la noble et vaillante nation des Tatars de la Crimée. Nous tormons les voeux plus cordieux pour la liberté et la prospérité de votre Patrie.*

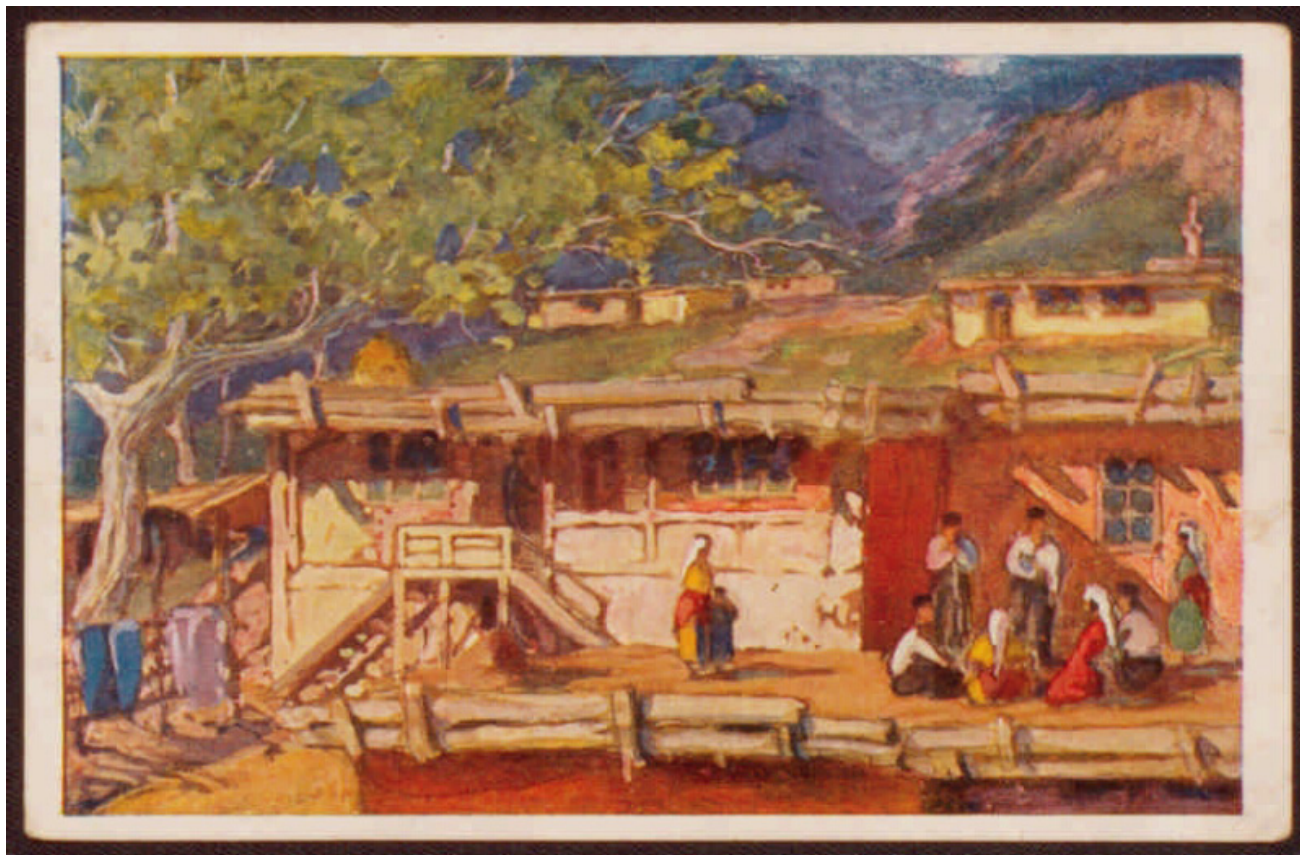
Z całą siłą trwała wojna i sytuacja militarna była dla Polski wielce niepomyślna – mimo to odpowiedź Marszałka ucieszyła mnie i natchnęła nadzieją. Rozpoczęta 15 sierpnia ofensywa warszawska zakończyła się pełnym zwycięstwem Polski i – Marszałka. Wysłałem następujący telegram gratulacyjny: *Zwycięstwo to, wyzwalające całą Europę od czerwonego imperializmu, jest wielkim szczęściem tak dla nas, jak i wszystkich uciskanych przez Rosję narodów.*

W owym czasie za najważniejszą rzecz uważałem wyjazd do Warszawy i złożenie wizyty Marszałkowi i rządowi polskiemu. Po uznaniu Wrangla przez Francję przestałem Marszałkowi notę, w której prosiłem o *pośrednictwo dla zapewnienia przez Francję pomocy w sprawie uznania przez Wrangla naszych najbardziej podstawowych praw narodowych i religijnych, jak również dla zapewnienia możliwości zebrania się naszego parlamentu.* Poprosiłem także, o jak najszybsze zezwolenie na mój przyjazd do Warszawy.

Ambasador Modzelewski telegraficznie zwrócił się do swego rządu o wizę dla mnie, następnego dnia nadeszła pozytywna odpowiedź. 20 października wyruszyłem z Berlina z zamiarem dotarcia do Warszawy.

Wówczas Talat Pasza i Enwer Pasza mieszkali w Berlinie pod nazwiskami Sai i Ali. Kontaktowałem się z nimi często. Ponieważ wcześniej listownie wspólnie zdecydowaliśmy o moim wyjeździe do Warszawy, kilka dni pozostałem w Berlinie. W tym okresie Talat Pasza, a szczególnie Enwer Pasza, pozostawali w ścisłych kontaktach z bolszewikami. Naczelnym celem ich działań było z jednej strony zapewnić pomoc sowietów dla ruchu narodowego w Turcji, a z drugiej doprowadzić do porozumienia pomiędzy uciskanymi przez Rosję tureckimi i mużułmańskimi narodami a bolszewikami, i przez to – ochronić naszą ludność. Ponadto – w wypadku, gdyby zachodni imperialiści, pragnący podzielić Turcję i doprowadzić do likwidacji tureckiej niezależności, nie zmienili swej polityki – kontynuując popieranie Greków – w ścisłej współpracy z sowietami doprowadzić do powstania w Azji, szczególnie poderwać do walki świat mużułmański. Biorąc to pod uwagę, zdecydowali, że w Warszawie tylko marszałkowi Piłsudskiemu przekażą od nich pozdrowienia i niektóre opinie. Obydwaj reprezentowali pogląd, że Wrangel poniesie wnet klęskę. Uważali, że jeśli idzie o Wrangla – moja nadzieja na pomoc ze strony Francji (w czym miałyby pośredniczyć Polska) jest bezpodstawną. Mimo to – szczególnie jeśli idzie o przyszłość – szczerze popierali pomysł, byśmy mieli z Polską ścisłe i serdeczne stosunki.

27 października nocą wyruszyłem z Berlina do Warszawy. W pociągu poznałem jakiegoś Polaka władające-



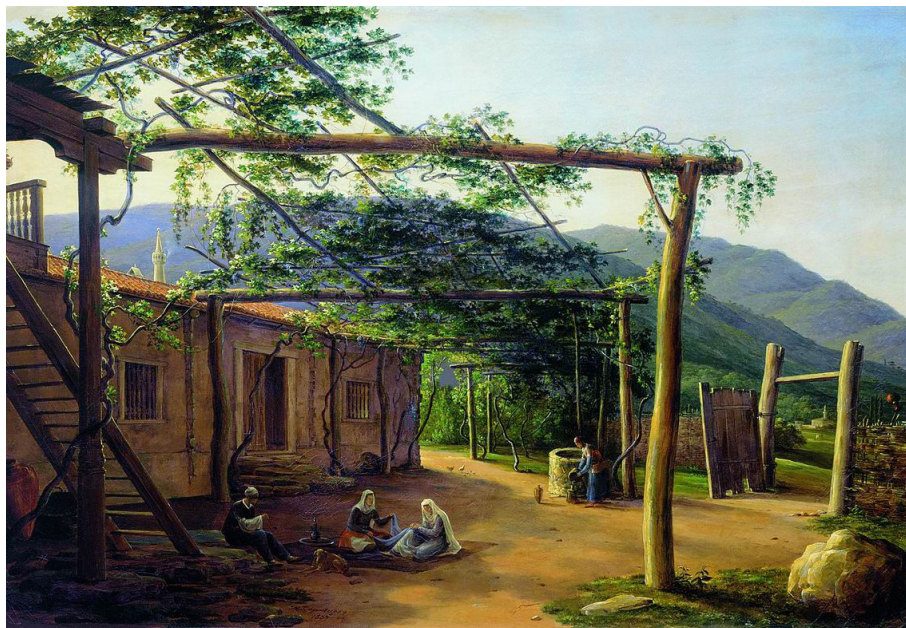
Widokówka, Stara tatarska chata, obraz Anatolija Martynowa z r. 1920.

go językiem rosyjskim, Chciałem poznać jego opinię o sytuacji w Polsce, szczególnie na temat Marszałka. Powiedział mi tak: *Tak, wyzwolenie Polski było jego przeznaczeniem. Nie wiem, czy słyszał pan? Jeszcze gdy był dzieckiem, Matka Boska powiedziała mu w przebraniu żebraczki: „W życiu wiele wycierpiesz, spotka cię wiele nieszczęść, stracisz nadzieję na przeżycie, ale nie bój się... To ty zakończysz cierpienia Polaków, ty wyzwolisz od nieszczęścia polską ojczyznę. Ty doprowadzisz Polskę do niepodległości, Polskę, która straciła nadzieję na niepodległość”.*

Słowa te, które usłyszałem przy wjeździe do Polski, uświadomiły mi pozycję Piłsudskiego w narodzie. Choć dotychczas, czy to od spotkanych Polaków, czy to z książek na temat Polski, dowiedziałem się sporo o Marszałku, to w dalszym ciągu wydawało mi się, że moja wiedza jest niedostateczna, wciąż starałem się ją poszerzyć.

28 października o godz. 1.30 przyjechałem do Warszawy. Najpierw odwiedziłem wileńskiego prawnika Achmatowicza, późniejszego senatora, pochodzącego z tatarskiej arystokracji. Z Achmatowiczem, który na Krymie w rządzie Sulkiwicza uprzednio był ministrem sprawiedliwości, korespondowałem od maja 1920 roku. Pilnie udałem się doń z wizytą, kierowany w równym stopniu uczuciami braterstwa, co chęcią podzielenia się z nim przemyśleniami o celu mego przybycia do Polski – zanim zacznę oficjalne działania. Achmatowicz pełnił obowiązki w komisji konsolidującej trzy zabory pod względem prawnym. W jego biurze – krótko, natomiast w nocy, w jego mieszkaniu, rozmawiałem kilka godzin z nim samym i jego synem Mustafą Achmatowiczem. Achmatowicz był stary i zmęczony, mimo to z ochotą odbył ze mną rozmowę. Opowiadał o swej szkolnej przyjaźni z Marszałkiem, o jego poważnym usposobieniu i o datującej się jeszcze od tamtych czasów sile jego narodowych uczuć. Choć napomknął o moich opiniach (wyrażonych przeze mnie w listach, które skierowałem do niego) na temat połączenia polskich Tatarów w jednej organizacji, stwierdził, że obecny czas nie jest odpowiedni po temu.

W czasie tej wizyty szczególnie skorzystałem z wiadomości jego syna. Syn Achmatowicza przekazał mi cenne informacje na temat pożytków, jakie przyniósł w wojnie pułk muzutmański. Opowiedział mi też o ważnej roli, jaką odegrali w polskiej wojnie wyzwoleniczej polscy muzutmanie. Po raz pierwszy od niego usłyszałem o pseudonimach Aleksandra Mustafy Sulkiwicza (Czarnego Michała), żołnierza legionów polskich i od pierwszego dnia najbliższego przyjaciela Marszałka: *Michał, Maty, Robert, Czarny, Hindus, Tatar*. Syn Achmatowicza był młodzieńcem pełnym entuzjazmu, zapału i poświęcenia. Zrobił na mnie wrażenie człowieka, który Marszałka kocha bardziej niż ojca, ujrzałem w nim człowieka, który najpierw rzuci się ochronić Marszałka, później – ojca. Rozmowa z tym młodym człowiekiem przyniosła mi duże zadowolenie.



Tatarskie obejście na Krymie, obraz Nikanora Czerniecowa, 1893 r.

Całym sercem radowałem się, że ci moi polscy – muzutmańscy i tatarscy bracia – którzy, od wieków żyjąc razem z Polakami, przyswoili sobie ich kulturę i nigdy nie doświadczyli od polskiej władzy i od narodu polskiego najmniejszej niesprawiedliwości – są tak serdecznie przywiązani do polskiego narodu. Przypomniało mi to Selima Mirzę – bohatera noweli *Hania*, autorstwa wielkiego polskiego pisarza Henryka Sienkiewicza.

Dzięki pośrednictwu syna Achmatowicza poznałem warszawskich muzutmanów. Był wśród nich imam Warszawy Sinatullah Habibullin Efendi, który odwiedził mnie i zdał relację o tragicznej sytuacji naszych braci, rosyjskich muzutmanów, przebywających w polskiej niewoli.

29 października udałem się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą o ustalenie daty audiencji u ministra.

30 października byłem w redakcjach gazet „Robotnik” i „Kurier Warszawski”. Następnego dnia gazety te podały wiadomość o moim przybyciu.

31 października od godz. 17.30 do 19.00 rozmawiałem z ministrem spraw zagranicznych ks. Sapiehą. Minister, którego znalazłem nadzwyczaj uprzejmym, wyważonym i bezpośrednim, wywarł na mnie bardzo pozytywne wrażenie. O części spraw, które miałem do przekazania Marszałkowi, powiedziałem ks. Sapieżę, przekazałem mu moje prośby i poprosiłem o pośrednictwo w sprawie rozmowy z Marszałkiem. Bardzo wzruszyło mnie zainteresowanie, jakie wykazał wobec naszego narodu, świata turecko-muzutmańskiego, a szczególnie Turcji. Powiedział mi, że będzie rozmawiał z Francuzami na temat naszego krymskiego problemu – odnośnie wywarcia wpływu na Wrangla. Dodał, że ministrowi spraw zagranicznych Rumunii Take Ionescu (który, jak rzekł, wkrótce przybędzie do Warszawy), przekaże opinię, że nasze działania w Rumunii byłyby pożyteczne, obiecał, że ułatwi przyjęcie naszych studentów na uniwersytet, i w tej sprawie złoży osobiście prośbę do Marszałka.

Dżaffer Sejdamet ◀

Tłumaczenie z jęz. tureckiego: Antoni Sarkady ◀